...bljoteka
Kraków
5.

PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.
W WARSZAWIE I NA PROWINCJI

Nr. 99 (796) SOBOTA DNIA 10 GRUDNIA 1932 ROKU ROK XII

Anglja -- Austrja 4:3

Szwedzi pokonani w Łodzi

Nadwaga Carlssona decyduje o przegranej pięściarzy skandynawskich 7:9 -- Inowrocław rozgromiony 3:13

Rozmowa z prezesem Warty -- Izydor Łuszczek o sobie

Uzdrowienie piłkarstwa według projektu P. Z. P. N.

Liga nabrała z biegiem lat pewnych nałogów, możnaby powiedzieć żartobliwie „uświęconych już tradycją". Jednym z nich jest lament o potrzebie reformy, podnoszony w chwili, gdy spadek zagraża któremuś z potentatów. Nagłość tych spraw niknie jednak odrazu następnego dnia po zakończeniu rozgrywek: sytuacja wyświetlona, niema już potrzeby nikogo żałować, projekty reform idą do akt!

Tym razem jednak sprawy zaszły zbyt daleko i decydujący głos postanowił zabrać Polski Związek Piłki Nożnej. Nie oglądając się na opisane wyżej nałogi Ligi opracował on mianowicie daleko idący projekt reformy mistrzostw i stosunków w piłkarstwie.

Aby mieć informacje źródłowe zwracamy się do sekretarza hon. P. Z. P. N. inż. A. Przeworskiego, który na wstępie oświadcza nam, że projekt został przyjęty jednomyślnie przez cały zarząd magistratury piłkarskiej, i będzie forsowany na walnem zgromadz. z całą stanowczością.

Mało tego. Nastąpiło nawet zupełne uzgodnienie zapatrywań z Prezydjum Ligi.

P. Z. P. N. zdaje sobie zgóry sprawę, że będzie przeciwko niemu wiele sprzeciwów, niekiedy popartych logicznemi argumentami, lecz wybiera drogę najmniejszych ofiar, a te zawsze niestety muszą mieć miejsce.

Jak wiadomo, mówi inż. Przeworski, dla uchwalenia projektu reformy mistrzostw potrzebna jest większość 2/3 głosów, reprezentowanych przez okręgi wraz z Ligą na walnym zjeździe P. Z. P. N. Po zniesieniu w ub. roku słynnego § 34, większość taka może i powinna się znaleźć nawet w razie przeciwnego stanowiska Ligi.

Jesteśmy zresztą zdecydowani postawić nasz wniosek, jako zasadniczą kwestję zaufania i bez przeprowadzenia go drogą uchwały obowiązującej — nikt z nas kierownictwa związkiem nie podejmie się nadal.

Przechodzimy teraz do meritum sprawy, t. j. brzmienia projektu za którym tak stanowczo opowiada się zarząd P. Z. P. N.

A więc podział Polski piłkarskiej to znaczy ligowej i okręgowej na dwie strefy: północną i południową, przyczem Siedlce z okr. lubelskiego przejdą do warszawskiego.

Liga składa się z 14-tu klubów (do obecnych 12-tu dochodzą dwie finalistki gier o wejście) podzielonych na dwie równe grupy po siedem jak następuje: północ — Poznań (2), Łódź (1), Warszawa (3), Siedlce (1); południe — Kraków (4), Lwów (2), Śląsk (1).

Mistrzostwa rozgrywane są w grupach (wypada po 12 meczów) wiosną, a potem po trzy pierwsze drużyny z każdej tabeli tworzą nową grupę i ta szóstka walczy o tytuł mistrza Polski. Uczestnikom tego finału przybywa zatem nowych 10 meczów, co łącznie z 12-ma w grupie daje liczbę 22 rozgrywek o punkty — równą obecnej.

Ostatni klub w tabeli każdej grupy spada automatycznie do klasy A, zaś na jego miejsce wchodzi drużyna wyłoniona z rozgrywek eliminacyjnych wśród mistrzów okręgowych swej strefy. Słowem mamy dwie degradacje i dwa awanse, co ułatwia oczywiście wymianę „świeżej krwi" w Lidze i daje większe szanse wybicia się z masy klubów klasy A.

Techniczne szczegóły układu tabeli w razie równości punktów, stosunku bramek i t. d. opracujemy dodatkowo, mówi inż. Przeworski.

Teraz cios jeszcze potężniejszy, niż sam podział na grupy: zawieszenie paragrafów statutu P. Z. P. N. o zwalnianiu i skreślaniu graczy na przeciąg 2 lat, bez prawa stosowania jakichkolwiek wyjątków!

Językiem prostym mówiąc oznacza to, że żaden z graczy odnotowany w kartotece P. Z. P. N. nie będzie mógł, począwszy od 1.II 1933 r. zmienić swych barw klubowych w ciągu pełnych dwu lat.

Drużyny muszą zatem pomyśleć o wychowaniu sobie narybku i zaniechać t. zw. „kaperowania", które stało się istną plagą i podstawą demoralizacji wśród piłkarzy.

A kwestja sędziowska, pytamy?..

I o tej nie zapomnieliśmy, uśmiecha się inż. Przeworski, w którym odzywa się teraz prezes P. K. S.

Żadnych wyjazdów i podróży z miasta do miasta nie będzie, gdyż wszystkie, bez wyjątku, mecze — muszą być prowadzone przez arbitrów tylko miejscowych. Dla Ligi będą to sędziowie ligowi, dla klas niższych — odpowiedniej kategorji.

Wprowadzamy pozatem inowację na linjach, które będą obsadzane stale również przez arbitrów właściwej kategorji. Ułatwi to ogromnie pracę sędziemu głównemu i pozwoli mu powoływać się na opinję swych kolegów z autu.

Rzecz prosta, klubom pozostawiamy nadal prawo porozumiewania się co do wyboru sędziego, lecz tylko z pośród miejscowych — to rzecz najważniejsza.

Oto jak w zarysie przedstawiają się projekty reform opracowane przez P. Z. P. N. i uprzejmie zreferowane nam przez sekr. hon. p. inż. Przeworskiego.

Powrócimy do nich w specjalnym artykule redakcyjnym.

M.



SODERBERG (SZWECJA)
był najskuteczniejszym reprezentantem gości gdyż odniósł trzy kolejne zwycięstwa, w tem 2 przez nokaut.

Mecz tennisowy Racing Club (Paryż) — Rot Weiss (Berlin) rozegrany w Berlinie, przyniósł zwycięstwo Francuzów w stosunku 7:2. Dwa punkty zdobył Cramm, bijąc Brugnona 6:3 6:3 i Aussem, bijąc Rosambert 6:4 6:4. Payot pobiła Reznicek — Stuck 6:2 6:4, Boussus — Cramma 6:2 6:2, a Maiera 6:3, 15:13, Rosambert, Boussus — Aussem Cramma 6:2 6:4, Brugnon Gentien — Maiera, Lund 1:6 6:2 6:1 i Brugnon Boussus — Prenna Cramma 6:3, 6:4, 18:16.

Hokeiści z Vysokoskolsky Spotr (czeski AZS) wybierają się na wielkie tournee, które obejmuje też i Polskę, a mianowicie: Katowice, Łódź, Warszawę, Lwów. Zdaje się, że w PZHL nic o takiem tournee nie jest wiadome.



Sześciodniówkę nowojorską wygrała para Peden, Spencer zdumiewającym finiszem nadrabiając w ciągu ostatnich dwu dni siedem straconych kół, powstałych z wycofania się Audy'ego. Peden, Spencer zwyciężyli dzięki swej większej ilości punkt.—934. Drugie miejsce zajęła para Hill, Grimm — 920 pkt., 3) Letourneur, Georgetti — 510 pkt., 4) Mac Namara, Dempsey — 451 pkt., 5) Linari, Severgnini — 345 pkt., 6) o okrążenie Dülberg Wissel, 7) o 5 okrążeń Winter, Croley. Podobnie zaciętej i zmiennej co chwila walki jak między sześcioma pierwszemi parami nie pamiętała kroniki sześciodniówki. Peden potwierdził opinję, że jest najlepszym sześciodniowcem Ameryki. Wygrał on kolejno Chicago, Minneapolis, a teraz Nowy York.



EKELUND (SZWECJA)
po pewnym zwycięstwie nad Garncarkiem w Poznaniu, w Łodzi walczył tylko na remis



SUMIENNY OBROŃCA SOUTHAMPTONU
wyręcza swego kolegę bramkarza w gorącej sytuacji. Bramkarz Scriven po nieudanej robinzonadzie przygląda się z ziemi dalszym losom piłki.



HIDEN (AUSTRJA).
świetny bramkarz zespołu reprezentacyjnego, był jednym z lepszych graczy podczas meczu z Anglją w Londynie, który przyniósł nikły sukces gospodarzom 4:3.



CHELSEA — BLACKBURN ROVERS 2:2
Bramkarz Chelsea ucieka ze schwytaną piłką, atakowany prze[illegible] Blackburn Rovers, który nie ch[illegible]ce zrezygnować ze zdobycia [illegible]

Pyrrusowe zwycięstwo...

Anglicy biją z trudem piłkarzy austrjackich 4:3 na stadjonie Londynu

LONDYN, 8.12. — Tel. wł. — Anglicy pokonali Austrję w stosunku 4:3. Zwycięstwo to jednak śmiało można nazwać pyrrhusowem, gdyż mimo handicapu własnego boiska, mokrego i śliskiego, do którego są oni przyzwyczajeni, mimo cięższej piłki i tolerancji znakomitego zresztą sędziego Langenusa dla ostrej gry ciałem, Austrjacy byli drużyną całkowicie równorzędną, a nawet pokazali piękniejszy futbol, i zebrali lwią część braw 50.000 widzów.

To też mecz londyński można uważać za koniec hegemonji brytyjskiej w piłkarstwie, gdyż nie ulega wątpliwości, że na własnem boisku bez szalonego zdenerwowania, które cechowało w pierwszej połowie grę Austrjaków, wygraliby oni nawet z drużyną tak dobrą, jak ta, którą Anglicy po usilnych próbach wystawili.

Jest bowiem rzeczą pewną, że w barwach angielskich wystąpił kwiat piłkarstwa brytyjskiego, gracze w pełnej formie, znakomitej kondycji fizycznej, traktujący mecz tak, jak tego wymagały olbrzymie artykuły we wszystkich dziennikach.

Anglicy dali z siebie wszystko, na co ich było stać. Było to jednak omal że za mało. Gdyby bowiem Austrjacy od pierwszej chwili pozbyli się balastu nerwów, kto wie, jaki wynik padłby na boisku Chelsea.

Mecz można zupełnie wyraźnie podzielić na dwie połowy. W pierwszej Austrjacy grali wybitnie nerwowo, obrona popełniała liczne proste błędy, pomoc ograniczała się do defenzywy, a środkowy Smistik był wręcz zły. W tym momencie cały ciężar utrzymywał na swoich barkach bramkarz Hiden oraz Nausch.

Po przerwie Austrjacy grali o klasę lepiej, znakomicie kombinacyjnie, a w ostatnich minutach zademonstrowali wspaniały styl austrjacki.

Mimo to w pierwszej nawet połowie Austrjacy byli niemal równorzędni i przeprowadzili że bodaj tyle samo ataków, co Anglicy. Ataki austrjackie jednak, choć doskonałe w polu i stojące na niezwykle wysokim poziomie technicznym i kombinacyjnym, nie niosły w sobie zarodku bramki.

Już na polu karnem traciły one grozę, zwłaszcza, że zimna i spokojna obrona angielska krótkiemi, skutecznemi wykopami paraliżowała zupełnie te poczynania. Atak austrjacki nie znajdował też oparcia w pomocy która grała wybitnie defenzywnie, zwłaszcza w pierwszej połowie, kiedy Smistik uległ własnym nerwom. Gracz ten dopiero w drugiej połowie stanął całkowicie na wysokości zadania.

Obrona austrjacka Rainer — Sesta nie stała na poziomie słynnej dwójki Schrammseiss Blum, która może uchroniłaby Austrjaków od porażki. Hiden grał znakomicie i Hibbs bynajmniej go nie zaćmił. Naogół w drużynie austrjackiej grali doskonale Schall, Sindelar, Zischek, Nausch, którzy w ostatnich minutach przewyższali nawet Anglików.

Vogel z powodu dawnej kontuzji nie mógł zupełnie operować lewą nogą, co paraliżowało często akcje austrjackie. Również Gschweidl kontuzjowany na treningu był za powolny i nie spełnił zadania.

Drużyna angielska była niezwykle równa, stała na pełnej wysokości technicznej, grała z zimną krwią, jednolicie i skutecznie. Atak z doskonałymi wodzami Jackiem i 37-letnim Walkerem, — duchowymi przywódcami całego teamu, był niezwykle groźny. Zwłaszcza Jack grał niezrównanie, był zawsze gotów do strzału.

Formacja litery W zdała znów egzamin. Hampson wysunięty naprzód czyhał tylko na strzał, Jack i Walker wysyłali wciąż do boju długiemi półwysokiemi podaniami skrzydła Crooksa i HoHughtona. Crooks był trochę lepszy, ale chyba tylko dlatego, że Houghton otrzymywał mniej piłek.

Pomoc znakomita. Wspierała ona niezwykle skutecznie atak, szła tuż za linją szturmowców, Hart nie myślał wcale o defenzywie, szedł na bramkę, strzelał, ale zawsze miał czas cofnąć się do obrony. Becy i bramkarz bez zarzutu. Anglicy przewyższali Austrjaków przedewszystkiem dyspozycją i decyzją strzałową, w kondycji byli znakomitej, umiejętnie stosowali też przewagę swej silnej budowy.

Wobec 50-ciu tylko tysięcy widzów (miejsca stojące nie były wyprzedane z powodu wygórowanych cen, za to na giełdzie bilety na trybunie dochodziły do 3 funtów), mecz rozpoczął się od przedstawienia obu drużyn księciu Yorku. Dokonał tego Hugo Meisl i kapitan Anglji Walker.

Wśród 4000 gości europejskich widać było cały szereg znanych osobistości: z Italji p. Mauro i wielu graczy z Rosettim na czele; z Niemiec Bauwens, całe drużyny holenderskie, francuskie, wielu Czechów, nawet Jugosłowian.

Oba zespoły witają hymny narodowe, potem sędzia Langenus przystępuje do losowania boiska: Walker wybiera rozpoczęcie i wśród skandowanych okrzyków licznej kolonji austrjackiej mecz zaczyna.



WIEDEŃCZYCY W LONDYNIE
Reprezentacja piłkarska Austrji odbywa swój ostatni trening na boisku Arsenalu.

Anglicy z miejsca zaczynają atakować, a drużyna austrjacka zupełnie nie może się znaleźć wskutek widocznego zdenerwowania; gracze gubią najprostsze piłki, kiksują, słaniają się niemal na nogach. To też już w 5 min. Hampson odwrócony plecami do bramki z 20 mtr. oddaje wspaniały strzał i Anglja prowadzi 1:0.

W szeregi austrjackie wkrada się depresja, ale mija to powoli, zwłaszcza, że ataki austrjackie zaczynają sunąć naprzód; wkrótce potem Sindelar psuje pierwszą sytuację.

W okresie tym najlepiej gra Nausch, który rozbija liczne groźne ataki Anglików. W pewnym momencie Schall podaje do Zischka, który szybk wykłada piłkę Gschweidlowi; ten jest jednak niedość szybki i Blenkinsop ratuje. Obrona austrjacka zaczyna grać pewniej. Ataki zmieniają się. Angielskie są groźniejsze, austrjackie inteligentniejsze i trudniejsze do przeprowadzenia.

Anglicy forsują prawą stronę. Sindelar i Jack stwarzają niebezpieczne momenty. Kombinację Vogel — Schall likwiduje znów obrońca. Jack wysyła w 25-ej minucie dalekiem podaniem Crooxa, który na chwilę przed zetknięciem się z pomocnikiem austrjackim centruje, Hampson jest przed bramką i ostrym strzałem z paru metrów zmusza Hidena do kapitulacji.

Fachowcy twierdzą, że Anglik stał na spalonym. Austrjacy są ciągle za wolni, ale to wina ciężkiego, śliskiego boiska.

Nausch popisuje się wspaniałemi sztuczkami technicznemi. Anglja przeprowadza niebezpieczny atak prawą stroną. Hampson podaje Crooxowi, centrę jego łapie Walker głową, ale Hiden jest na miejscu.

Strzał Zischka wybija Hibbs pięścią w pole. 8 minut do końca. Walka jest już zupełnie równorzędna. Austrjacy są opanowani i omal, że nie zdobywają bramki: Zischek przebija się przez obronę, centruje, Vogel ma wymarzoną pozycję, ale lewa noga chora — zanim ustawił na prawą do strzału, obrona jest już przy nim. Szereg ataków, parę rogów — znów nieszczęsna lewa noga Vogla — bramka Jacka już po gwizdku sędziego i kończy się połowa. Liczba rogów 4:4 odpowiada zupełnej równości ataków.

W drugiej połowie gra toczy się początkowo na środku, Austrjacy wyraźnie się rozgrywają, atakują, przestrzeliwują. W 5-ej minucie dramat ze szczęśliwem zakończeniem: Hampsoo i Hiden wybiegają do piłki, Hampson jest szybszy, Hiden się cofa i końcem palców broni jeszcze ostry strzał Anglika na róg.

W 6-ej minucie kombinacja Sindelar, Schall, Zischek: skrzydłowy austrjacki przebija się, prze naprzód ku bramce i ostrym strzałem w róg zdobywa pierwszą bramkę.

Następują trzy kolejne rogi dla Austrjaków. Hibbs ma teraz pełne ręce pracy, ale broni wprost wspaniale. Publiczność wyraźnie po stronie gości. Groźny atak angielski: Hart podaje Houghtonowi, strzał paruje wspaniale Hiden.

Crooks w zetknięciu z pomocnikiem doznaje kontuzji i schodzi z boiska. Anglicy grają przez chwilę w 10-kę. Jack lawiruje ciągle między pomocą i atakiem, znajduje jednak zawsze czas na strzały. Raz główka jego przechodzi tuż koło słupka. Dwa rogi angielskie. Zaczyna się zmierzchać, ale graczy widać dobrze dzięki jasnym koszulkom.

Przez parę minut Anglicy opanowują pole. Grają ostro z determinacją. Strzały ich, głównie Hampsona idą koło poprzeczek, albo grzęzną w rękach znakomitego Hidena.

Potem znów Austrja zaczyna być niebezpieczna. W 31-ej minucie wolny przeciw Austrji tuż z za linji pola karnego. Gracze jej murują bramkę. Hart strzela z 20 metrów bardzo ostro, piłka odbija się d gracza austrjackiego i wpada do bramki — 3:1.

W dwie minuty potem Austrjacy święcą triumf. Vogel przebija się, podaje Sindelarowi, który przepuszcza piłkę na prawą nogę i strzela nie do obrony.

W 35-ej minucie groźny atak Anglji kończy się wolnym, który psuje Hart, jednak w chwilę potem Houlton po kombinacji z pomocnikiem Keenem podaje Crooksowi, który strzela lewą nogą w róg nie do obrony — 4:2.

Austrjacy zrywają się znów do ataku. W groźnym momencie, wytworzonym przez Vogla Hibbs wybija rękami piłkę z gęstwiny ciał. Róg dla Austrjaków.

Podaje go Vogel. Piłka pada przed bramką. Wyskakuje do niej Hibbs, ale Schall jest szybszy i głową przez ręce bramkarza kieruje piłkę do siatki. Austrjacy atakują z furją. R z, jedynie gwizdek sędziego powstrzymuje ich od strzelania bramki.

W zupełnych już niemal ciemnościach znakomity sędzia Langenus kończy ten wspaniały mecz.

Boks w Warszawie i w Krakowie

CWS - Gedania 13:1, Wawel - 06 Mysłowice 8:6

Mecz bokserski CWS — Gedania był bodaj że najlepszym pokazem boksu, jaki oglądaliśmy w roku bieżącym w stolicy. Polacy z Gdańska zaprezentowali się bowiem z jaknajlepszej strony, byli dobrzy technicznie, wytrzymali i ambitni, a że przegrali aż w stosunku 1:13 przypisać to należy tylko zestawieniu par, dzięki czemu CWS miał zawsze przewagę minimalną ale wystarczającą do nikłego tylko zwycięstwa na punkty. Pozatem sędziowie mogli byli z czystem sumieniem przyznać zwycięstwo Mellerowi i remis Hanskemu w spotkaniu z Karpińskim.

Zawodnicy CWS tworzą chyba najsilniejszą sekcję bokserską Warszawy. Znać na nich poważny szlif techniczny i racjonalną pracę. Najładniejszą walką dnia było doskonałe technicznie spotkanie Jaskółkowski — Śmiech, najbardziej zażartą walką — Karpiński — Hanske.

Wyniki szczegółowe były następujące: w musza Wieczorek (CWS) bija na punkty Wyszeckiego. Przez dwie rundy inicjatywę ma Wieczorek, któremu brak jednak klasy, a ciosowi dokończenia. Potem Wyszecki zdobywa nawet lekką przewagę. Zwycięstwo Wieczorka nieznaczne ale zasłużone.

W. kogucia: Śmiech bija Jaskółkowskiego. Śmiech, znakomity technicznie celuje w defenzywie, tak że silniejszy fizycznie gdańszczanin nie może go po prostu trafić. Ataki warszawianina są jednak też precyzyjne i niebezpieczne i dochodzą niemal zawsze do celu. Wada obu pięściarzy jest zbyt monotonne wybieranie sobie celu dla swych ciosów — wyłącznie głowy. Przewaga punktowa Śmiecha jest wyraźna.

W. piórkowa Goss — Chmielewski. Zastępca Biangi, który nie mógł przyjechać, nie dorównuje mu, ale jest też niebezpieczny. Świetnemi unikami paraliżuje on początkowo inicjatywę Gossa, daje mu się we znaki. Dopiero w drugiej rundzie uppercutami i w zwarciu Goss rozbija przeciwnika. Jedna riposta poskramia jednak znów warszawianina. W trzeciej rundzie walka jest chaotyczna, ale Goss ma przewagę i wygrywa zasłużenie.

W. lekka: Zygmunt bije Hirscha przez techniczny nokaut. Zygmunt walczy na półdystansu destrukcyjnie, wyzyskuje swą siłę masakruje rozmaitemi ciosami przeciwnika. Dopiero w trzeciej rundzie zrywa się Hirsch i zyskuje przewagę. Po kontrataku Zygmunta sędzia nagle, najniesłuszniej w świecie, przerywa walkę, przyznając zwycięstwo CWS.

W. półśrednia: Banasiak o potwornie silnym ciosie poluje swingami na ogłuszenie przeciwnika Antowski wobec dobrej pracy nóg Bartosiaka, nie może jeszcze nic pokazać, a już zostaje ogłuszony. W drugiej rundzie Antowski słania się na nogach, z nadludzką ambicją wytrzymuje w ustawicznych nokdaunach do końca. Walka na daje się już do przerwania; następuje to jednak dopiero po pierwszym ciosie Banasiaka w trzeciej rundzie.

Waga średnia: Wasiewicz remisuje z Mellerem. Gdańszczanin dzięki przewadze technicznej zasłużył sobie na zwycięstwo. Postronnie warszawianina była tylko przewaga siły. Walka niecie kawa.

W. półciężka: Hanske ma inicjatywę przez dwie rundy; Karpiński czeka na cios ale okazji tej nie daje mu ruchliwy gdańszczanin, który dobrze się broni i zawsze ma ostatnie słowo. Dopiero w trzeciej rundzie Karpiński przypuszcza energiczny atak, zdobywa przewagę, ale Hanske nie traci kontenansu i pod koniec znowu zbiera parę punktów. Remis byłoby sprawiedliwsze niż zwycięstwo Karpińskiego.

Sędziował w ringu p. Cendrowski bez nerwów, ale i bez klasy.

*

Wawel — 06 Mysłowice 8:6. Zawody bokserskie przyniosły niespodziewane, choć zasłużone zwycięstwo wojskowym. Ślązacy silni i dobrzy technicznie ulegli ambitnym krakowianom, którzy wystąpili z dwoma nowicjuszami i świeżo pozyskanym z BKS'u Nowakiem.

Wyniki spotkań były następujące:

Hanf (06) nie rozstrzygnął walki ze Sworzeniowskim (W.) w wadze piórkowej. Walka żywa i zacięta.

W wadze piórkowej Kulessa III (06) wygrywa na punkty ze Żbikiem I (W.), przeważając skutecznością ciosów. Druga walka w tej samej wadze zakończyła się wysokiem zwycięstwem n. p. Chrostka nad Langerem (06). Chrostek mimo niewyleczonej kontuzji walczył doskonale.

W wadze lekkiej Bielski III (06) — mistrz śląskich junjorów, zwycięża Kalinowskiego (W.) w 3-ciej rundzie przez K. O. Studnicki (półśrednia) nie rozstzygnął walki z Bielskim I (06). Ciekawe i ładne spotkanie. Ziemkiewicz (W.) bije słabego Lesika (60) przez techn. K. O. w II rundzie w wadze średniej, a w półciężkiej Nowak (W.) zwycięża na p. Gallusa (06).

Poza konkursem odbyła się walka w wadze ciężkiej między Piłatem (Warta — Poz.) i Płaczkiem (P. K. S.). Piłat górował nad ambitnym Ślązakiem przez cały czas i ostatecznie wygrywa przez K. O. w 3 rundach.

Widzów około 800, sędzia p. Moskal b. dobry.

Telefonem z kraju

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Po zawodach Łódź — Sztokholm odbył się bankiet dla obu drużyn i zaproszonych gości, z którego Szwedzi wysłali depeszę hołdowniczą do króla szwedzkiego Gustawa V, który dziś obchodzi jubileusz 25-lecia wstąpienia na tron.

Bankiet odbywał się w nastroju wybitnie sportowym.

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Łódzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej, na swem ostatniem posiedzeniu zastanawiał się nad problemem reorganizacji systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski i wypowiedział się za utrzymaniem Ligi, przyczem liczba klubów w ciągu dwu lat ma być sprowadzona do ośmiu.

ŁÓDŹ, 8.12. — Tel. wł. — Ostatni mecz z serji o puhar redakcji „Kurjera Łódzkiego" dla t. zw. „moralnego mistrza Łodzi" rozegrany dziś między ŁKS-em a Widzewem zakończył się przekonywującem zwycięstwem drużyny robotniczej w stasunku 3:0. Gra ta jednak uznana została za towarzyską i trwała 2x30 min. z powodu strasznych warunków terenowych i atmosferycznych.

Z ligowej drużyny ŁKS-u grało tylko pięciu graczy: Frymarkiewicz, Durka, Jańczyk, Sowiak ii Król to na przestawionych pozycjach. Widzew grał b. ambitnie i przeważał zwłaszcza w pierwszej połowie, w której zdobył dwie bramki.

Wisła Ib — Wawel 4:1 (4:0). Mimo rozmokłego terenu, gra była prowadzona obustronnie bardzo żywo. Bramki zdobyli Kisieliński (3) i Adamek (1) dla Wisły oraz Klempek dla Wawelu. Sędziował gracz Garbarni Bil, wobec nieprzybycia wyzn. sędziego.

KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Głównym punktem programu sportowego dnia wczorajszego było niewątpliwie spotkanie piłkarskie pomiędzy mistrzem Śląska IFC Katowice a mistrzem południowo - wschodnich Niemiec, SV 09 Bytom.

Spotkanie to zaznaczyło się zdecydowanem zwycięstwem katowiczan w stosunku 3:0 (1:0). Goście mimo, że w ich szeregach znajdował się reprezentant Rzeszy Niemieckiej, Malik, oraz ich trener, znany gracz wiedeńskiego Rapidu, Wieser, nic pokazali nic nadzwyczajnego i przegrali zasłużenie. Bramki dla miejscowych zdobyli, Goerlitz (2) i Wilimowski.

Sędziował dobrze p. Gryf.

KATOWICE, 8.12. — Tel. wł. — Katowice — Wrocław 2:0 (0.0, 0:0, 2:0). Powyższy mecz był inauguracją sezonu hokejowego nietylko na Śląsku ale i w całej Polsce. Zespół katowicki składający się z graczy Śląskiego Tow Łyżwiarskiego i Klubu Hokejowego Siemianowice, okazał się drużyną pod każdym względem lepszą, od gości niemieckich, którzy jeździli słabo na łyżwach. Pozatem nie wykazali oni rutyny hokejowej, nie panując nad kijem ani też prowadzeniem krążka.

Obie drużyny jednak wykazały wspólny brak, mianowicie brak gry zespołowej. To też pierwsze dwie tercje minęły bez sukcesu cyfrowego, chociaż w grze indywidualnej Śląsk znacznie górował. Trzecia tercja dopiero przynosi dwa zwycięskie punkty dla miejscowych, zdobyte w 1 min. przez Carka i w 11 min. przez Lorke.

Sędziował zadawalająco p. Kulej. Publiczności 1500 osób.

Drużyny wystąpiły w składach następujących: Katowice: Mikuła, Malinowski, Podlewski, Carka, Nolt i Lorek. Wrocław: Rebner, Scholtz I, Scholtz II, Kończak, Müller, Przewialski.

PZB gra na zwłokę

We środę wieczorem przybył na posiedzenie Zarządu Związku Polskich Związków Sportowych delegat PZB mec. Seydlitz, który udzielał wyjaśnień w sprawie znanej afery paszportowej w związku z wyjazdem polskiej reprezentacji bokserskiej na mecz z Niemcami w Dortmundzie.

Mec. Seydlitz przybył do Warszawy na wezwanie ZZ'u. Po udzieleniu wyjaśnień przez delegata PZB rozwinęła się dyskusja, w toku której ustalono, że kilku ważnych wyjaśnień musi udzielić zarząd Pol. Zw. Bokserskiego, wobec tego, że mec. Seydlitz nie mógł tego uczynić.

Wyjaśnienia PZB nadejść mają na ręce ZZ'u w dniach najbliższych, poczem wiadomy się stanie zarówno przebieg i wynik rozmów na ten temat prowadzonych w Związku Związków, jak i we właściwem świetle przedstawiona zostanie sama sprawa paszportów.

Depesze zagraniczne

KOLONJA, 8.12. — Tel. wł. — Sześciodniówka kolońska zakończyła się w czwartek w nocy o godz. 12-ej zwycięstwem pary Richli, Broccardo, która przebyła 3515 klm. i zdobyła 438 pkt. 2 Rausch Hürtgen — 368 pkt. 3) o okrążenie Piet van Kempen, Pijnenburg, którzy prowadzili jeszcze na dwie godziny przed końcem. 4) Funda, Maidonn, 5) Siegel, Thierbach.

LONDYN, 8.12. — Tel. wł. — W meczu piłkarskim Walja pokonała Irlandję w stosunku 4:1 (0:1). Cudów dokazywał bramkarz irlandzki Scott. Pozatem Cambridge pokonał Oxford 3:0.

WIEDEŃ, 8.12. — Tel. wł. — Mecze towarzyskie Rapid — Donau 3:1, Libertas — Vorwaerts 5:1.

Lista najlepszych tennisistów czeskich brzmi następująco: 1) Mentzel, 2) Siba, 3) Hecht, 4) Marenauer, 5) Vodicka, 6) Malecek, 7) Rohrer i Marsalek, 9) Krasny i Pachovsky. Panie: 1) Deutsch, 2) Kozeluch, 3) Merhaut i Stavel, 5) Blanar i Ertl.

Marcel Thil wykazał ponownie swą wysoką klasę, bijąc pewnie na punkty mistrza Europy Ignacio Ara (z którym ongiś na Kubie przegrał Ran). Do czwartej rundy Hiszpan miał przewagę, potem Francuz swemi niezmordowanemi destrukcyjnemi atakami zaczął zdobywać przewagę, tak że pod koniec Ara był „grogg."

Oficjalna lista tennisistów francuskich brzmi następująco: 1) Borotra i Cochet, 2) Boussus, 4) Brugnon, Feret i A. Merlin, 7) M. Bernard, 8) Martin, Legeay, 9) Bonte, Gentien, 11) Goldschmidt, 12) Lesueur, 13) Berthet i Landry, 15) du Plaix.

Panie: Mathieu, 2) Adamoff i Henrotin, 4) Rosambert, 5) Goldschmidt, 6) Claude, Anget, 7) Barbier. Niesklasyfikowane są m. in. pp.: Kleinadel, Gallay Golding, Neufeld, Berthet.

Kupon plebiscytowy

Kto jest najlepszym piłkarzem polskim?

Nazwisko gracza

In sko czytelnika

Do s

Dziś ostatni kupon w plebiscycie

Kto jest najlepszym piłkarzem polskim

Dla zwycięzcy -- puhar kryształowy

ofiarowany przez łódzką fabr. gumy do żucia „FAVORIT", dla rozgrywki w ciągu 3 lat

Trzej pierwsi otrzymają dyplomy honorowe Redakcji Przeglądu Sportowego

Wśród uczestników plebiscytu rozlosujemy 350 paczek gumy do żucia f. „FAVORIT" oraz 5 bezpłatnych prenumerat kwartalnych naszego pisma.

Kupony wysyłać trzeba na pocztówkach do dnia 10 grudnia r. b.

W poniedziałek dn. 12-go ogłaszamy wynik plebiscytu

Chcę być sławną malarką

mówi Królowa wszystkich kortów świata, Helena Wills Moody

Helen Wills Moody, nieporównana mistrzyni tennisu opuściła Paryż po ośmiomiesięcznym zgórą pobycie w Europie. Ale choć wygrała ona wszystkie większe turnieje sezonu, tennis nie był celem jej podróży i głównem zajęciem na kontynencie. Helen pracowała nad sztuką, kształciła się na malarkę. Niepokonana od czasu przejścia na zawodowstwo Zuzanny Lenglen, nasycona sławą tennisistki, ruszyła na podbój innego świata, tak zdawałoby się odległego od sportu, a tyle z nim punktów stycznych mającego — na podbój sztuki.

Sztuki przez duże S. Bo mistrzyni tennisa traktuje swe powołanie bardzo poważnie. Chce być równie sławną malarką, jak jest tennisistką. Królowa rakiety chce zostać królową palety.

Czy jej się to uda? Powodzenie ma duże, bardzo duże. Ale kto wie, czy gdyby nie była ona tak sławną tennisistką, szkice jej i obrazki miałyby równą wartość rynkową. Pewne jest bowiem, że pendzlem porusza gorzej niż rakietą. Ale z jej wolą, wytrwałością i ambicją można dojść do wielkich rzeczy.

Pracę swą bierze ona bardzo na serjo. Jeśli ktoś zwróci jej uwagę, że volej jej pozostawia nieco do życzenia, odpowie poprostu:

— Ma pan rację; możnaby go poprawić.

Ale nie radzimy nikomu krytykować jej dzieł malarskich. Jest zbyt dobrze wychowaną, aby być niegrzeczną. Ale nagle, o drugiej w południe, przeprosi nagle, tłumacząc się, że musi się napić herbaty (!) To jest też subtelna arogancja.

Helen Wills, zwana dawniej „poker face", to znaczy o twarzy nieprzeniknionej, jaką musi mieć dobry gracz w pokera, zmieniła się bardzo. Czy wpłynęło na to małżeństwo, czy pobyt w Paryżu, czy też studja nad sztuką — niewiadomo. Wilss twierdzi, że pozostała taką samą jak była.

Ale na ten temat ukuto już następujący dowcip. „Moody" po angielsku znaczy zamyślony, skupiony. W czasie mistrzostw Francji, w bufecie stadjonu Rolland Garros, Helen Wills śmiała się do łez z dowcipu, które jej opowiadał Borotra..

Pewien złośliwy dziennikarz amerykański, widząc to, powiedział:

„When she was plain Wills, she was moody, now that she is smiling" (kiedy była poprostu Wills, była „moody" (skupiona), teraz, kiedy jest Moody, śmieje się.

A więc jednak małżeństwo.

A teraz pytanie: Kto był lepszy, Lenglen w pełnej formie, czy Wills, jednem słowem, czy tron opuszczony przez Lenglen znalazł godną następczynię. Pewien dziennikarz amerykański, który zna na pamięć obie tennisistki odpowiedział bez wahania: Zuzanna z roku 1926, była nie do pobicia i nie widzę żadnej tennisistki przed nią i po niej, któraby jej dorównała.

A teraz jeszcze jedna historyjka z dziejów Wills, dotykająca bezpośrednio krótkiej rywalizacji Amerykanki i Lenglen.

Pewien dziennikarz amerykański był sprawozdawcą nowojorskiej agencji w czasie meczu Lenglen — Wills w roku 1926 na Rivierze (ostatnie oficjalne spotkanie obu tenisistek wygrane przez Lenglen). Ameryka, oczekująca zwycięstwa swej faworytki żądała codziennie sążnistych telegramów. Najdrobniejsze szczegóły treningu, ba, nawet ubrania interesowały Yankesów.

I codziennie niemal otrzymywał ów dziennikarz telegram z za oceanu: „Za dużo Zuzanny, więcej z Wilss. Przynajmniej 50 proc. Za bardzo jest pan Francuzem".

Pewnego dnia otrzymał ów dziennikarz telegram następujący: „Oficjalna klasyfikacja tenisistek amerykańskich: 1) Wills, 2) Goss, 3) Mallory. Niech pan usiłuje otrzymać komentarze od Wills i Lenglen, dotyczące Mallory".

Dziennikarz ów spotkał najpierw Helen. Pokazał jej depeszę.

— Jak to grzecznie — powiedziała.

— Tak. Ale czy może pani coś powiedzieć o Mallory?

Uśmiech zamarł na jej ustach, gdy odpowiadała:

— Układający listę są o wiele bardziej powołani odemnie do wydawania sądu. Przepraszam, ale nie mam nic do powiedzenia.

Po paru minutach Amerykanin spotkał Lenglen i pokazał jej telegram.

Nastąpił pięciominutowy wykład o walorach i wadach gry Mallory, z którego wynikało jak na dłoni, że Mallory ma wiele szczęścia, iż uznano ją jako trzecią w Ameryce.

Rezultat Helen Wills—26 słów, Lenglen — trzy czwarte strony. Wszystko stenografowane.

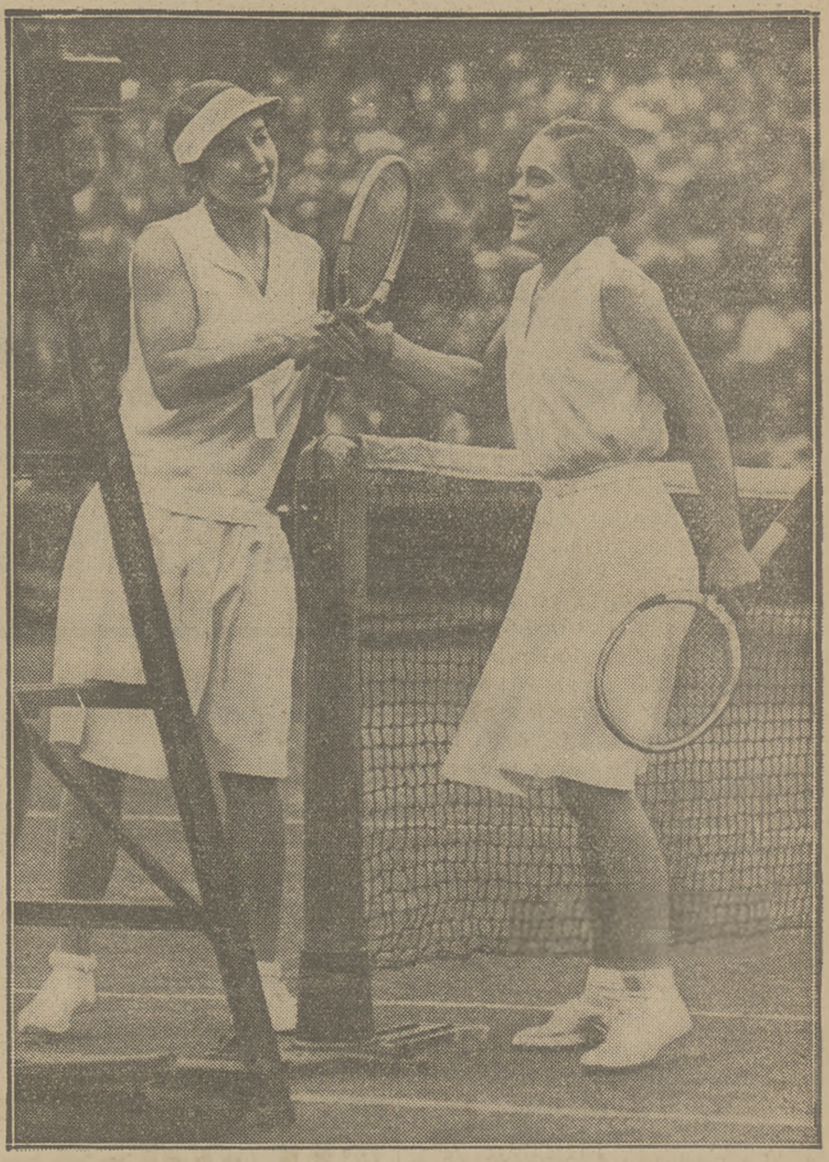
Stenogram ten poszedł do New Yorku z komentarzem następującym:

„Jeśli z tego ktoś w Nowym Yorku potrafi zrobić 50 proc. Heleny 50 proc. Zuzanny, przyślijcie go tu natychmiast. Ugnę przed nim czoła jako przed królem reporterów".

Ale jesteśmy przekonani, że teraz Wills powiedziałaby jednak trochę więcej niż 26 słów. Tak bardzo się zmieniła.



CRAMM, AUSSEM, ROSAMBERT I BOUSSUS
uczestnicy meczu tenisowego w krytej hali Berlina, wygranego 7:2 przez Francuzów.



DWIE MISTRZYNIE ŚWIATA I ANGLJI
Wills-Moody i Heeley po meczu półfinałowym w Wimbledonie, gdzie Amerykanka zwyciężyła 6:2, 6:0.



SIBA
znany dobrze w Polsce tenisista czeski zajmuje na liście państwowej zaszczytne drugie miejsce za Mentzlem.

Oscar Söderlund i Walter Borch

Opinja szefa ekspedycji szwedzkiej i sędziego ringowego o meczu w Poznaniu

P. Oscar Söderlund, kierownik drużyny szwedzkiej i prezes FIB.

— Z meczu jestem naogół zadowolony, a zachwycony jestem publicznością polską, która wykazała bardzo wiele wyrobienia sportowego. Organizacja zawodów dobra, sala i strona techniczna były bez zarzutu, natomiast szatnia wykazała poważne braki, gdyż nie było tam nawet żadnych urządzeń higjenicznych.

Jeżeli chodzi o Polaków to wykazali oni podziwu godny duch ofenzywny, połączony z ambicją i kolosalną siłą ciosu. U zawodników zauważyłem bardzo charakterystyczny objaw — punktowanie li tylko w ofenzywie. A boks jest przecież sztuka samoobrony. Zalecić chciałbym Polakom, by w walkach wykazywali więcej opanowania, krycia i pozbyli się zupełnie niepotrzebnych cech zapaśniczych, które ze sportem bokserskim nie mają przecież nic wspólnego.

Błędami temi grzeszyli przedewszystkiem Misiorny, Klimczak, Chmielewski, a częściowo dobry nawet Polus. Walka bokserska musi być prowadzoną czysto, fair a przeciwnika nie wolno żadną inną częścią trafiać, jak zaciśniętą rękawicą, przyczem walczący powinien pamiętać, że ręce połączone z głową to nierozerwalna całość.

Jeżeli wypowiedziałem kilka słów krytyki, to proszę mnie źle nie zrozumieć, gdyż jako prezesowi FIB., zależy mi przedewszystkiem na dobrej stronie sportu bokserskiego. Polak natomiast ma wszelkie dane by być wyśmienitym pięściarzem. Tyle dobrych cech złączonych ile wykazuje zawodnik polski, nie zdarza się często widzieć.

Drużyna moja walczyła dobrze, za wyjątkiem Ljunga, Anderssona i Carlssona; bardzo dobrym był Södeberg. Z doznanego przyjęcia i serdeczności, która zapanowała tak między zawodnikami, jak i kierownictwem jestem nadzwyczaj zadowolony, gdyż przeszło to moje najśmielsze oczekiwania.

Sędzia w ringu p. Walter Borch bardzo dobry, tylko walkę Zieliński — Södeberg powinien był przerwać już w pierwszem starciu, gdyż rzut oka wystarczył, by zrozumieć, że dalsza walka, była absurdem, a wypadek, który miał miejsce był bardzo przykry.

Kończąc, pragnąłbym wszystkim kierownikom klubów bokserskich Polski zwrócić uwagę, by zerwano z systemem obniżania wagi, który jest bardzo niebezpiecznym, a ostatnio w Finlandji miał miejsce z tego powodu nawet wypadek śmierci.

Sędzia p. Walter Borch: — Na samym początku muszę zaznaczyć, że publiczność taką, jak spotkałem na meczu Szwecja — Polska, rzadko kiedy się widuje. Byłem poinformowany inaczej, tak, że muszę zmienić swoje zdanie.

Wynik zawodów odpowiada — za wyjątkiem małych usterek — przebiegowi walk. Najlepszy zawodnik ze strony polskiej — to Polus, a najlepiej zapowiadający się — to Chmielewski.

Z zawodników szwedzkich zaimponował mi swemi świetnemi warunkami, dystansem, oraz opanowaniem — Södeberg.

Chciałbym przy tej sposobności wspomnieć o sędziowaniu p. red. Oscara Söderlunda, który wykazał jak najdalej idący objektywizm w ocenie poszczególnych walk tak, że piastowanie przez niego tak wysokiego urzędu jak prezydenta FIB jest dla mnie zupełnie zrozumiałe.

Z doznanego przyjęcia jestem bardzo zadowolony, lecz innego też po znanej gościnności polskiej — nie spodziewałem się.

W końcu pozwalam sobie za pomocą „Przeglądu Sportowego" podziękować publiczności za zajęte stanowisko, przez co umożliwiono mi spokojne prowadzenie walk.



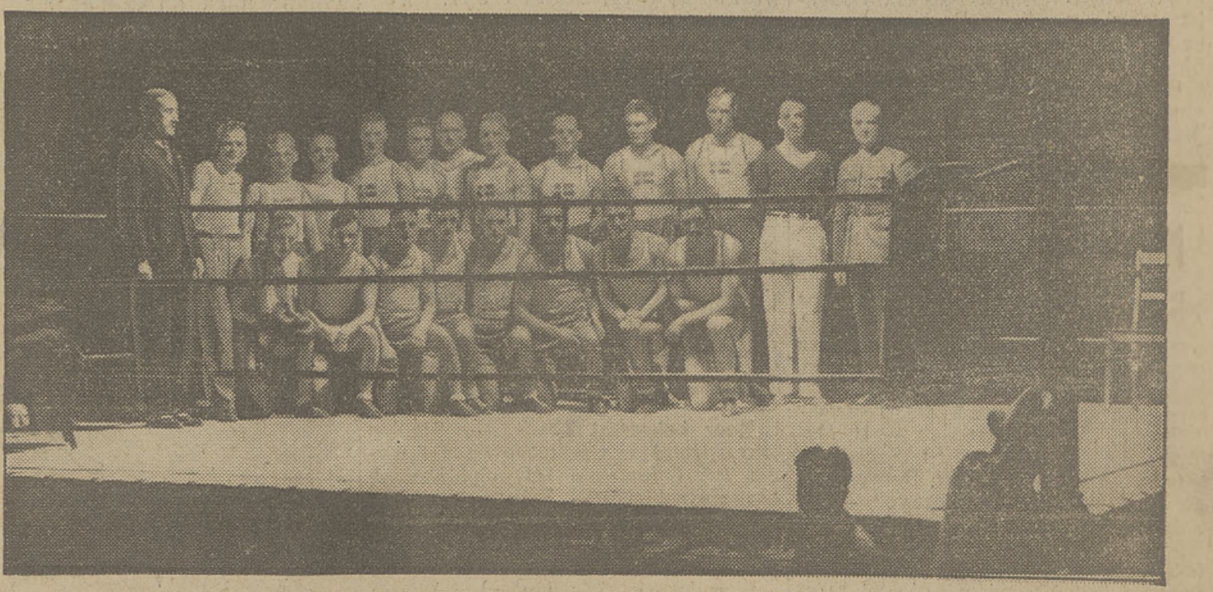
CHMIELEWSKI I OSTLING
po walce, która, wbrew oczekiwaniom, zakończyła się tylko nieznacznem zwycięstwem naszego najlepszego pięściarza.



OSCAR SOEDERLUND,
prezes międzynarodowego zw. bokserskiego i wódz ekspedycji szwedzkiej w Polsce, jest ponadto wybitnym dziennikarzem.



IZYDOR ŁUSZCZEK
jeden z najlepszych narciarzy w kombinacji, zwierza się ze swych planów i przygotowań na najbliższy sezon.



ZAWODNICY SZWECJI I POLSKI PRZED SPOTKANIEM MIĘDZYPAŃSTWOWEM W BOKSIE
które nie przyniosło rehabilitacji naszemu pięściarstwu, kończąc się wynikiem nierozstrzygniętym.

Jak to było na ringu Poznania

Tylko dobry trener może urobić niewątpliwy talent pięściarzy polskich

Jak już stwierdziliśmy to w sprawozdaniu niedzielnem, mecz Polska — Szwecja w Poznaniu nie mógł zadowolić naszych ambicyj pięściarskich.

Właściwie z naszej ósemki reprezentacyjnej egzamin z notą bardzo dobrą zdał jedynie Polus. Miał on i wiele agresywności i serce w walce i skuteczność zarówno w napadzie jak obronie. Pozatem po głodówce przed Dortmundem bardzo zmężniał i jakby rozrósł się, słowem fizycznie prezentował się doskonale.

Mimo to i Polusowi daleko do doskonałości. Przedewszystkiem, jak większość pięściarzy polskich posiada on manierę atakowania niemal wyłącznie jednej partji przeciwnika , twarzy, za pominając o tem że istnieje jeszcze serce, żołądek, wątroba.

Maniera ta w wadze półśredniej kosztowała Garncarka utratę zwycięstwa i dwu punktów Doskonały taktycznie Eklund, skrył bowiem swe szczęki za pancerzem gardy i mimo cichych rad w czasie przerw a głośnych uwag podczas walki sekundanta Polaków Sztamma, Garncarek nie mógł wprost się zdobyć na zaatakowanie dolnych partyj tułowia Szweda.

Już jeden taki błąd wystarczy, aby dobry taktycznie i potrafiący punktować przeciwnik sprowadził wartość pięściarza niemal do zera i nie dał mu się w ciągu trzech rund absolutnie „wypowiedzieć". Cóż dopiero mówić o Garncarku, który operuje niemal wyłącznie prawym sierpem, a lewą pięść uzbraia w rękawicę bodaj dlatego, że... tak każe regulamin.

A przecież zawodnik ten posiada warunki z pewnością nieprzeciętne. Szalony puncz, celność a więc i skuteczność jego prawej wskazują, że tylko brak odpowiedniego treningu jest przyczyną tej, tak szkodliwej jednostronności. Szybkość, celność i siła ciosu są bowiem konsekwencją nie budowy jednej tylko prawej ręki, ale całego systemu nerwowego i mięśniowego. Kto ma cios z prawej może go mieć napewno i z lewej; ale lewą tę należy kształcić, trenować, a nie zupełnie zaniedbywać.

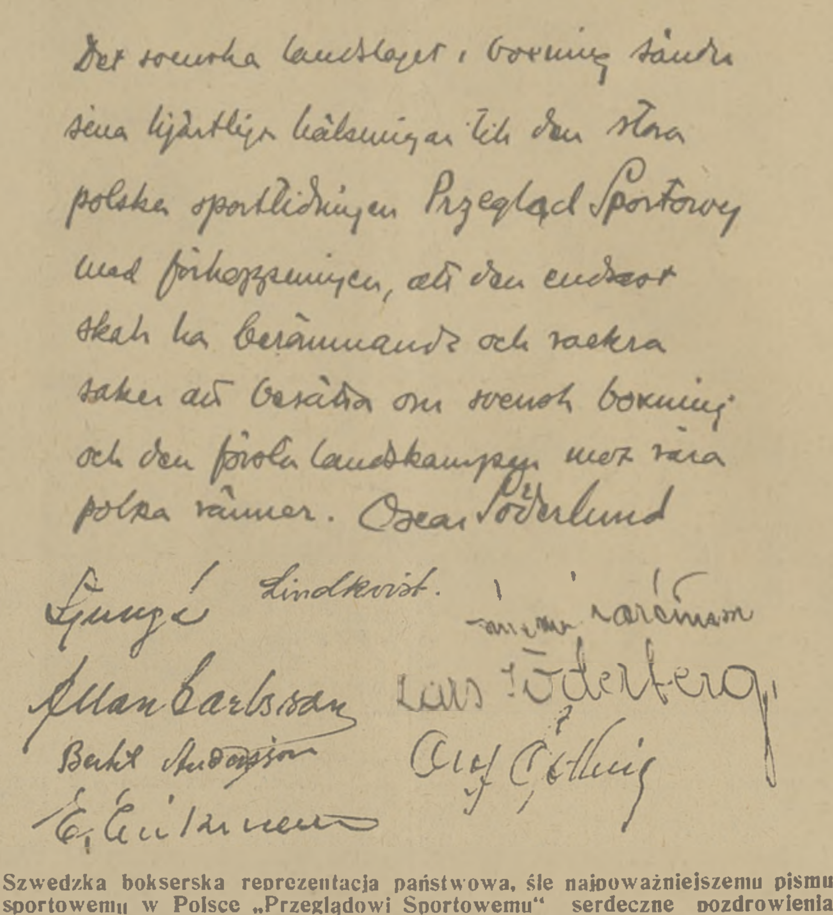
Drugim, obok Polusa, jasnym punktem naszej reprezentacji był Klimczak. Idzie on do walki z niebywałym jak na Polaka temperamentem, potrafi w czasie walki korzystać przytomnie i celowo ze wskazówek sekundanta wreszcie wie, że pokonać przeciwnika można, polując nietylko na jego szczękę.

To też choć Lindquist był niewątpliwie jednym z lepszych wśród gości, nie potrafił sobie dać rady z agresywnym i szybkim Polakiem. Szwed chronił szczękę, ciosy spadały na żołądek, opuszczał gardę — Klimczak już młócił go po twarzy.

Łodzianinowi do doskonałości brakuje jednak wiele. Przedewszystkiem jego kondycja fizyczna już w drugiej rundzie nie była najlepsza; po drugie, jakkolwiek nie daje on przeciwnikowi, jak Garncarek lewej ręki for, ale nie można też powiedzieć, aby lewicą swą operował wiele, a co jeszcze ważniejsze — skutecznie

W najlepszym wypadku służy mu ona do punktowania; to jednak stanowczo za mało. Pięściarz all-round musi operować taksamo dobrze prawą jak lewą, sierpowym jak uppercutem czy prostym, walić wszędzie gdzie tylko znajdzie lukę w gardzie. Wtedy walka dla przeciwnika jest rzeczywiście trudna i wyczerpująca nietylko fizycznie ale i nerwowo.

Tymczasem stając na ringu z większością pięściarzy polskich, wystarczy dobrze ich przedtem przestudjować, albo zawierzyć zaufanemu informatorowi, aby mecz rozstrzygnąć na swą korzyść.


Det svenska landslaget i boxning sänder sina hjärtliga hälsningar till den stora polska sporttidningen Przegląd Sportowy med förhoppningen, att den endast skall ha berömmande och vackra saker att berätta om svensk boxning och den första landskampen mot våra polska vänner. Oscar Söderlund

Lindkvist. Allan Carlsson Lars Söderberg

Szwedzka bokserska reprezentacja państwowa, śle najpoważniejszemu pismu sportowemu w Polsce „Przeglądowi Sportowemu" serdeczne pozdrowienia w nadziei, iż po pierwszem spotkaniu z naszymi polskimi przyjaciółmi będą Panowie mogli czytelnikom swym szwedzki sport bokserski przedstawić w jaknajlepszem świetle.

I tu właśnie otwiera się szerokie pole pracy przez P. Z. B., związkami okręgowymi i klubami.

Trenerzy i jeszcze raz trenerzy. Tylko, zdaniem naszem, sprawy te należy postawić zupełnie inaczej niż dotychczas. Nie wierzymy bowiem absolutnie w latającego Holendra w rodzaju Garzeny czy Nispela, który jak komiwojażer pędzi z jednego miasta do drugiego, zachwala swój towar i ucieka dalej.

Pomijając już trudności porozumienia się naszych zawodników z takim panem, jest poprostu fizycznem niepodobieństwem, aby w jakimś Poznaniu, Łodzi, Śląsku czy Warszawie mając do dyspozycji kilkanaście klubów i conajmniej setkę pięściarzy mógł on w ciągu paru tygodni dokonać cudu przeobrażenia patałachów w mistrzów, wyplenienia zakorzenionych wad i przyswojenia nieznanych cnót bokserskich.

Aby praca taka mogła zdaniem naszem wydać plony rzeczywiście wartościowe, należałoby ją przecież postawić absolutnie inaczej. Trzeba więc przedewszystkiem zacząć od zorganizowania obozu polskich instruktorów. Zgromadziwszy na takim obozie 10 — 15-tu naszych czołowych ongiś pięściarzy, którzy pragnęliby się poświęcić pracy instruktorskiej zawodowo, im dopiero trzeba przydzielić starannie wybranego uprzednio cudzoziemca. Rzecz jasna—przy kwalifikowaniu tych kadr przyszłych polskich instruktorów, poza przeszłością sportową, należy w równej mierze uwzględniać morale oraz kwalifikacje dydaktyczne.

Kurs taki dopełniony odpowiednio nauką o fizjologji, psychologji, treningu ogólnym i gimnastyce oraz masażu, po odpowiednim okresie nauczania dałby nam pierwsze kadry polskich nauczycieli boksu. Kadry mocne, wartościowe, wierne swej pracy.

Instruktorzy ci, odpowiednio rozsiani wśród naszych ośrodków pięściarskich, mając pod sobą po dwa, maximum trzy kluby mogliby rzeczywiście pracować z pożytkiem dla boksu polskiego.

Powracając do meczu poznańskiego, zkolei zajmijmy się osobą Chmielewskiego. Łodzianin operując pierwszorzędnemi warunkami fizycznemi, zarówno pod względem siły, żywotności, jak i wytrzymałości, niedomaga jednak poważnie jeśli chodzi o celność ciosu, oraz orjentację. Niema on wyczucia, w jaki punkt przedewszystkiem należy atakować przeciwnika, gdzie on się odsłania i kiedy nadszedł moment przypuszczenia generalnej ofenzywy. Pozatem w zapale walki jest on skłonny do puszczania swych pięści zupełnie naoślep — młóci niemi na prawo i lewo, ale trafia rzadziej niż rzadko.

Nasi „ciężcy" wypadli bardziej niż blado. Coprawda Zieliński trafił na najlepszego Szweda, Södeberga, pięściarza czującego wspaniale dystans, niezwykle opanowanego w walce, a celnego i skutecznego w ciosach.

Tomaszewski raz jeszcze nie zdał egzaminu pod względem nerwowym. Wyrażamy bowiem mniemanie, że jego leżenie na deskach było wyłącznie konsekwencją nokautu psychicznego, a nie fizycznego.

Notabene jeśli chodzi o punkty, Polak górujący nad Erikssonem kolosalnie pod względem techniki, mógł łatwo walkę rozstrzygnąć na swoją korzyść.

Inż. J. Grabowski.

Łódź jest bez wagi ciężkiej. Konarzewski zachorował, jak mu się to zresztą często zdarza przed poważniejszem spotkaniem. Przypuszczalnie jednak po meczu czwartkowym będzie już znów zdrów, aby z kolei zachorować w pierwszych dniach stycznia, gdy przyjdzie do meczu z Ambrożem na międzymiastowych zawodach Łódź — Brno.

Stübbe, zdaje się, zrezygnował już ostatecznie z karjery bokserskiej, nie zdradza bowiem najmniejszego zamiaru ukazania się w sznurach, rozgoryczony postępowaniem P. Z. B. na obozie przygotowawczym do meczu z Niemcami. Na mecz ze Sztokholem z musu sięgnięto po prymitywnego Rosława ze Zjednoczonych.

Finał drużynowych mistrzostw Polski w boksie został już naznaczony i odbędzie się ostatecznie w dniu 18 grudnia w Łodzi Pierwotny termin naznaczający ten mecz na dzień 8 stycznia w Łodzi został zmieniony na skutek starań Ł. O. Z. B., który w tym czasie przeprowadza spotkanie Łódź—Brno.

A więc już za tydzień wyłoniony będzie nowy mistrz Polski i to... na rok 1933, gdy tymczasem sprawa weryfikacji pierwszego meczu IKP — PKS nie została jeszcze definitywnie załatwiona. P. Z. B. wstrzymał narazie odpowiedzi okręgowych związków na referendum P. K. S-u do czasu nadesłania kontroświadczenia IKP wraz z opinją PZB. Jak bałagan — to bałagan

---

U wicemistrza Polski w narciarstwie

Izydor Łuszczek opowiada o pierwszej znajomości z „deskami" i minionym sezonie

Łuszczek Izydor jest młodym stosunkowo zawodnikiem w kombinacji. Zeszłego sezonu wypłynął, najpierw jako skoczek, później zaczął startować i w biegach.

Podczas mistrzostw Polski miał lepsze miejsce w biegu od Stanisława Marusarza i był stuprocentowym kandydatem na mistrza Polski.

Dopiero w ostatniej konkurencji do mistrzostw, skokach, musiał ustąpić miejsca Marusarzowi, zdobywając tytuł wicemistrza Polski.

— Od jak dawna skacze pan? — pytam.

— Od bardzo dawna, a właściwie to sobie nawet dokładnie przypomnieć nie mogę. Miałem jakieś 8 lat jak zacząłem skakać, teraz mam 20. Zacząłem skakać po małych skoczniach, właściwie to nie były nawet skocznie, tylko takie pagóreczki ze śniegu, któreśmy sobie usypywali. A później zacząłem chodzić do szkoły zawodowej i prawie zupełnie przestałem skakać, bo miałem bardzo mało czasu. Choć do wszystkich mistrzostw szkolnych stawałem.

— A kiedy zabrał się pan tak na serjo do skoków?

— Dwa lata temu, po skończeniu budy. Należąc do Wisły, pod wpływem ppłk. Wagnera zabrałem się na serjo do roboty. Jeszcze kilka lat temu miałem sposobność obserwować Norwegów na zawodach Fisa, potem widziałem Simonsena. Jednak dopiero pod kierunkiem Elvruma począłem trenować biegi i skoki. Lecz wkrótce biegi sprzykrzyły mi się, to też szybko je rzuciłem, a całą uwagę skierowałem na skoki.

— To skoki zawsze pana więcej interesowały?

— O tak, zresztą uważałem, że do skoków mam talent; pierwszy mój sukces był, gdy na skoczni w Jaworzynce pobiłem Łasia, który był wówczas groźnym konkurentem. Lecz sukcesem, który mnie naprawdę zachęcił i popchnął do dalszego treningu, było dobre miejsce w skokach o mistrzostwo Tatr, kiedy to zająłem trzecie miejsce w skokach, za Purkertem z HDW i Bronkiem Czechem. Bardzo późno stosunkowo, bo dopiero jakieś trzy lata temu zacząłem skakać na Krokwi. Już wszyscy moi koledzy znali Krokiew, a ja jeszcze ustawicznie tłukłem się po małych skoczniach, na Chycówce, Antołówce, gdzie bliżej, bo brakowało mi czasu, by chodzić na Krokiew.

— Zeszłego roku startował pan i do biegów; kiedyż zaczął pan biegi trenować?

— Właściwie, to zeszłego roku pierwszy raz stawałem do biegów i pierwszy raz biegi trenowałem. Lecz niestety nie miałem żadnego doświadczenia, potrzebnego biegaczowi, brakowało mi również techniki. Zaraz z początkiem sezonu zacząłem ostry trening, za ostry nawet, i odbiło się to bardzo na mej końcowej formie. Pod koniec sezonu czułem się grubo gorzej aniżeli z początkiem sezonu.

— A jakże to było ze skokami pod koniec sezonu — pytam, wiedząc, że i w skokach był Łuszczek z końcem sezonu gorszym.

— A muszę przyznać, mówi z uśmiechem Łuszczek, że pod koniec sezonu zepsułem się i w skokach. Lecz wie, pan, tyle mi gadano ze wszystkich stron szczególnie na mistrzostwach, jak się mam zachowywać, że zupełnie straciłem głowę, i w końcu nic nie wiedziałem. Tu właśnie wyszedł u mnie na jaw brak rutyny i otrzaskania się z poważniejszemi zawodami. Żebym był choć gorszy w biegu od Marusarza, to byłbym się starał w skokach podciągnąć, a będąc lepszym byłem do tego stopnia przejęty, że mi nic szło. Zresztą nie myślałem, by Marusarz potrafił na mnie zarobić aż 8 m. A on zarobił dwanaście. Nie wiodło mi się wtedy, narty też miałem źle smarowane, to wszystko wyczerpało mnie nerwowo do tego stopnia, że byłem całkiem poniżej mej formy.

— No, a jak z biegami na ten sezon?

— O, teraz nauczony doświadczeniem zeszłorocznem, uważam przedewszystkiem, by się podczas treningów nie przetrenować i być w formie, wtedy, kiedy potrzeba. Jeszcze jedno, — że umiem skakać, to zawdzięczam tylko Elvrumowi. Bo wie pan, on mi pokazał, jak należy skakać. Do dnia dzisiejszego pamiętam w Wiśle, na mistrzostwach Polski, wybitkę, jaką pokazał Elvrum, skacząc z małego rozbiegu 51 m. Tego skoku, proszę pana nigdy nie zapomnę. To straszne wybicie, z tak małego rozbiegu, zawsze mam przed oczyma i będę zawsze pamiętał jako mój wzór.

Zresztą i ja zmieniłem mój styl. Pierwotnie wybijałem się bardzo wysoko w powietrze, lecz styl ten, choć bardzo piękny, jest strasznie niepewny, to też wolę spływać w powietrzu więcej łukowato, a zato mam większą pewność lądowania.

— No, a co pan myśli o nadchodzącym sezonie?

— Wie pan, nic nie wiem, wogóle o przyszłości gadać to nie dobrze, szczególnie w narciarstwie. Zobaczymy.

Lach

Kilka głosów

o spotkaniu Polska - Szwecja 8:8

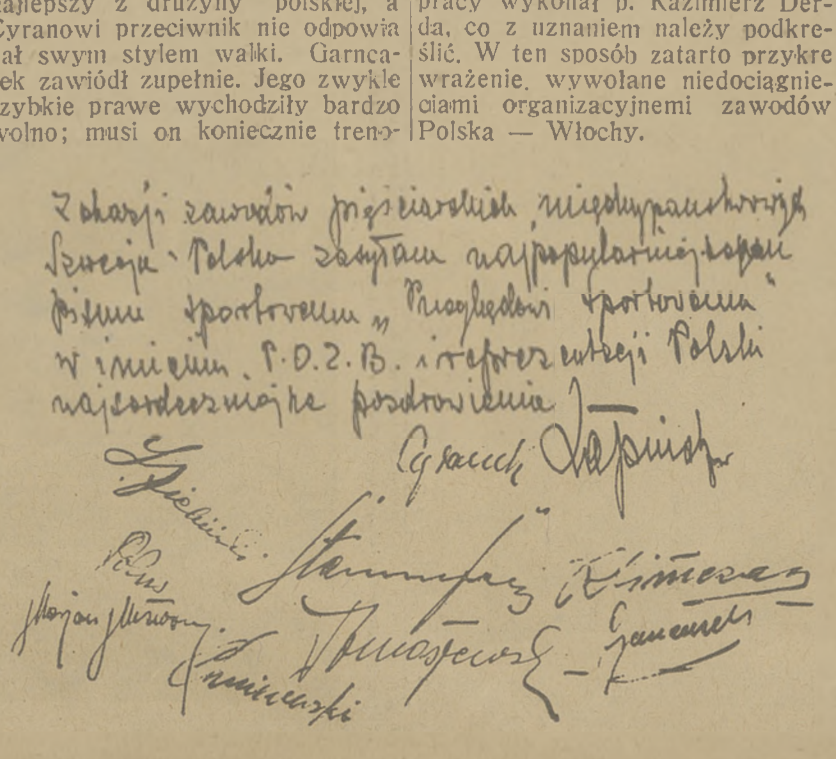
Prezes P. O. Z. B., por. Jerzy Łapiński: — Wynik odpowiada sile obu drużyn. Ogólnie byli może Szwedzi więcej wyrównani, aniżeli Polacy. Również stwierdzić należy, że Szwedzi idą w kierunku osiągnięcia zwycięstwa drogą techniki. Publiczność polska zasługuje naprawdę na wyróżnienie, gdyż swem objektywnem zachowaniem się w stosunku do zawodników szwedzkich wykazała jak najdalej idącą lojalność. Co prawda Szwedzi umieli publiczność naszą swem rycerskiem zachowaniem się na ringu tak ująć, że oklaskiwała nawet ich chwilowe powodzenia podczas walki na równi z Polakami.

Specjalnie chciałbym podkreślić prawie jednomyślne sędziowanie pp. red. Oscara Söderlunda, sędziego w ringu p. Waltera Borcha, oraz sędziego polskiego p. Pawła Ermanowicza. Szwedzi pozostawili po sobie bardzo miłe wrażenie.

P. Stamm, trener i sekundant drużyny polskiej: — Mimo wielkiej tremy z powodu odpowiedzialności ciążącej na nich, debiut Misiornego i Klimczaka udany. Polus najlepszy z drużyny polskiej, a Cyranowi przeciwnik nie odpowiadał swym stylem walki. Garncarek zawiódł zupełnie. Jego zwykle szybkie prawe wychodziły bardzo wolno; musi on koniecznie trenować zwarcie, gdyż nie opanowuje tegoż. Chmielewski naogół dobry, lecz bardzo niedokładny w ciosach. Zieliński walczył otwarty, nie mógł nic zrobić, gdyż przeciwnik jego był najlepszym zawodnikiem drużyny szwedzkiej. Tomaszewski, mając wygraną na punkty przegrał zupełnie niepotrzebnie przez k. o.; winien on był po otrzymanym ciosie wstać, gdyż ten nie był tak silny, by go wykończyć. Pozatem wykazał bardzo mało ducha walki.

P. insp. Józef Jeziorski, prezes Śląskiego O. Z. B.: — Poziom zawodów niewysoki, Szwedzi hołdują stylowi angielskiemu, spotkanie to winniśmy wygrać przy szczęśliwszym składzie naszej reprezentacji, żałuję, że nie wstawiono ze Śląska Matuszczyka i Wocki. Najlepszym zawodnikiem z drużyny polskiej był Polus i Klimczak. Natomiast z drużyny szwedzkiej Carlsson i Södeberg. Organizacja zawodów dobra.

Organizacja zawodów Polska — Szwecja wypadła — pomijając piętnastominutowe opóźnienie rozpoczęcia — bardzo dobrze, dzięki staraniom władz P.O.Z.B. Lwią część pracy wykonał p. Kazimierz Derda, co z uznaniem należy podkreślić. W ten sposób zatarto przykre wrażenie, wywołane niedociągnięciami organizacyjnemi zawodów Polska — Włochy.


Z okazji zawodów pięściarskich międzypaństwowych Szwecja-Polska zasyłam najpopularniejszemu pismu sportowemu „Przeglądowi Sportowemu" w imieniu P.O.Z.B. i reprezentacji Polski najserdeczniejsze pozdrowienia

---

Mecz bokserski ZTGS — Stadjon (Król. Huta) w Częstochowie dał wynik 7:3. Fajersztajn (Z) pobił Pamucha. Górecki (S) — Zylbersztajna, Eichel (S) zremisował z Wajsbergiem, Szajn (Z) zwyciężył Respa, a Chliwner (Z) — Wrazidłę.

Pierwiosnek (Sosnowiec). Wiersz zupełnie nieudany.

Medalem pamiątkowym WOZLA za zasługi dla rozwoju lekkiej atletyki w stolicy odznaczeni zostali m. in. następujący działacze: J. Baran. Cz. Foryś. Mierzejewski. Rothert. Szkolnikowski. Weiss oraz zawodnicy: Adamczyk Jaworski. Kostrzewski. Kuźnicki. Pławczyk. Schabińska W. Trojanowski Woynarowska. Żak.

Z Kraju

Kutno. Sokół — Kutnowianka 3:2. Ostatni mecz o mistrz. kl. B. Mistrz Kutna wystąpił z 7 rezerwowemi.

Toruń. Walne Zebranie Pomorskiego Okręgowego Związku Hokeja na Lodzie wybrało władze w składzie następującym: prezes p. Szczerbowski, sekretarz Wiśniewski, skarbnik Zebik, kapitan sportowy Stogowski, członkowie Zarządu dr. Ostrowski, kpt. Brózda, kpt. Mallysko.

Mistrzem Torunia w ping pongu został Osmański.

Gniezno. W zawodach bokserskich Poznański K. B. pokonał Stellę 11:5. Wyniki: Kasperczak — Olejniczak remis, Zaleski (S) bije Ziętka, Piątkowski nokautuje Bosackiego (S). Chełmikowski (S) nokautuje Konieczego, Płotkowiak bije Kaczmarka II (S). Relewicz nokautuje Częstochowskiego (S), Dominiak (S) bije Sionkowskiego. Karpiński — Walczaka (S).

Jarosław. Ognisko — Janina (Złoczów) 3:1 (0:0). Rewanżowe zawody o wejście do klasy A rozegrano w Jarosławiu, zamiast w Złoczowie. Bramki dla Ogniska: Mizikowski (2) i Niezabitowski; dla Janiny z karnego Dąbrowski. Sędzia p. Głowacz.

W Wilnie rozpoczęto już prace nad budową nowej skoczni narciarskiej, która powstanie na Rowach Sapieżyńskich. Nowa skocznia pozwalać będzie na skoki długości do 35 metrów i zapewne będzie w tym już sezonie oddana do użytku.

Hakoah łódzki został poważnie zasilony przez nowych piłkarzy. Pozyskany bowiem został obrońca Hakoahu stanisławowskiego Brykner, a wraca do Łodzi środkowy napastnik Erenberg z Makkabi warszawskiej.

Ośrodek narciarski DOK VI zorganizowany zostanie w bież sezonie w Tuchli.

Niezwykłe wydawnictwo

Przed ostatnią Olimpiadą w Los Angeles Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało konkurs na najlepszą pracę literacką o temacie sportowym. Nagrodzone i wyróżnione zostały następujące powieści: „Mount Everest" J. Kurka, „Wiosna grecka" — H. Malewskiej, „Wicher" — St. Szczawińskiego, „Z Karpat" — Wł. Burzyńskiego i „Największe zwycięstwo" — St. Zaleskiego.

Książki te tworzące cykl „5-ciu na Olimpjadę" ukażą się już w najbliższych dniach nakładem Głównej Księgarni Wojskowej.

Warszawa

Gry sportowe idą już nareszcie w Warszawie całą parą. Brak odpowiednich sal jest oczywiście poważną przeszkodą w ich normalnym rozwoju, jednak kluby radzą sobie, jak mogą, uprawiając głównie siatkówkę.

Poważniejszą imprezą był wielomecz gier między Polonią a Warszawianką i Przyszłością w siatkówce i koszykówce męskiej. Pierwsze dwa spotkania koszykówki dały zwycięstwo Przyszłości nad Warszawianką 40:28, a Polonii nad Warszawianką nawet 97:18! W siatkówce, w konkurencji pierwszych i drugich trójek pierwsze miejsca zajęły zespoły Polonji przed Warszawianką i Przyszłością, w konkurencji trzecich — do finału doszła Polonia i Przyszłość. W punktacji prowadzi Polonia.

Dalszy ciąg wielomeczu siatkówki Przyszłość — AZS II dał wyniki: trójki męskie wygrał obie AZS, jedną 2:0, drugą 2:1, przyczem Przyszłość bez swych dwu najlepszych graczy. W singlach męskich Nowakowski (AZS) pokonał Piotrowicza 2:0 (15:10, 15:6), Rogowski (Przyszłość) — Twardę 2:1 (10:15, 15:11, 15:7) i Słyk (AZS) — Felicjańskiego 2:0 (15:5, 15:8); w singlach kobiecych Piotrowska (AZS) wygrała z Antoniewską 2:0 (10:4, 10:0), Bielecka (AZS) z Giętkówną 2:1 (10:7, 7:10, 10:7) i Holfejerówna (AZS) z „Władką" 2:0 (10:4, 10:4). W mixtach Piotrowska z Nowakowskim (AZS) pokonali Jakimienko z Piotrowiczem 2:0 (15:3, 15:5), Bielecka z Szeremetą — „Władkę" z Rogowskim 2:0 (15:3, 15:8). W ogólnej punktacji prowadzi AZS 25:1.

Międzyklubowe zawody pływackie organizuje AZS Warszawa w niedzielę na własnej pływalni. Startować będą Bocheński, Matysiak, Szrajbmanowic, Jastrzębski, Gałkowski, Kępiński itd.

Derby bokserskie Warszawy Polonia — Makabi rozegrane zostaną w niedzielę, dn. 11 b. m w sali teatru Nowości o godz. 12 po poł. Walk rozegranych zostanie osiem; na czoło wybijają się: Kenigswein — Małecki; Borensztein — Kazimierski; Anders — Zieliński oraz Pilnik — Seidel. (a)

Zarząd W. O. Z. P. N. uchwalił utworzyć podokręg autonomiczny klubów robotniczych w Warszawie. W związku z tem na 10 grudnia zostało wyznaczone organizacyjne zebranie Podokręgu, na którym wybrane zostaną władze oraz ustalona będzie rola instruktora Podokręgu Dla oficjalnego zatwierdzenia Podokręgu zwołuje Zarząd W.O.Z.P.N. nadzwyczajne walne zebranie na dz. 17 grudnia r. b.

Pięściarze Makabi warszawskiej rozpoczęli już treningi na własnej hali bokserskiej.

„Z sezonu jesteśmy zadowoleni"

Wywiad z prezesem Warty

Dyr. Jan Kuczyk o pracach jednego z najpotężniejszych klubów Polski



W prasie sportowej jest o Poznaniu w ostatnim czasie dość głośno, przyczem rozgłos ten spowodowany został wydarzeniami, które nie są zbyt miłe dla sportu polskiego.

Dziś zamierzamy pisać rzeczy przyjemniejsze, — które mają powtórzyć pogawędkę jaką mieliśmy z prezesem K. S. Warta p. dyr. Janem Kuczykiem. Ponieważ pan prezes przez długi rok musiał się wsłuchiwać co inni mówią i piszą, odwracając raz rolę poprosiliśmy go, aby zechciał powiedzieć nam kilka słów o swym klubie, który licznym zwolennikom obok rozczarowań, sprawił też wiele chwil radości.

— Nie mając zbyt wygórowanych aspiracyj — mówi następnie dyr. Kuczyk — nie zostaliśmy też rozczarowani. Powiem krótko: ze wszystkich zawodników jesteśmy zadowoleni, współpraca w zarządzie była bardzo harmonijna, nasz stosunek do innych klubów i związków jest dobry.

Chlubą naszą są trzy sekcje, które postawiłbym na jednej platformie, gdyż mają one równe znaczenie dla klubu. Jedynie może z tradycji należy się pierwsze miejsce piłce nożnej, z której wszak przed dwudziestu laty powstała Warta.

Na czele sekcji stoi p. Tadeusz Sobczak. Z motywów finansowych odstąpiliśmy od angażowania płatnego trenera, co odbiło się na wynikach w pierwszej serji rozgrywek. Po objęciu kierownictwa przez p. Sobczaka, drużyna — widząc że niema nic do stracenia i niewiele do zyskania, rzuciła się z zacięciem i ambicją do walki o prawo pozostania w polskiej extraklasie, krocząc w drugiej serji rozgrywek od zwycięstwa do zwycięstwa.

Lecz i teraz nawet drużyna potwierdziła słuszność miana „nieobliczalnej". Gdy w ostatnim meczu z Warszawianką wchodziło w grę ewentualne zdobycie tytułu mistrzowskiego — jak się wówczas mogło wydawać — nerwy jej zawiodły i przegrała. Na przyszły rok nie przewidujemy większych zmian wśród naszych piłkarzy.

Druga nasza chluba, to sekcja lekkoatletyczna, która dzięki masie zawodników, mimo braku asów, wskutek olbrzymiej pracy jej kierownika p. Edmunda Szyca stoi dzisiaj obok stołecznego A.Z.S. na czele polskich klubów lekkoatletycznych.

Jedyne dwa talenty przerastające swemi wynikami pozostałych to Heljasz i Biniakowski. Ten ostatni zwłaszcza może służyć za wzór systematycznej pracy i ofiarności. Mieszka on w Nakle gdzie trenuje też samotnie bez nadzoru i pomocy. Pozatem długodystansowiec Robiński pozabierał w ub. sezonie wszystkie lokalne puhary w biegach naprzełaj.

Na trzeciem miejscu stawiam sekcję pięściarską, którą kieruje p. Otlewski. Bokserzy nasi, jak zresztą i inni w całym kraju, nie są w swej szczytowej formie. Mojem zdaniem stracono rok olimpijski rezygnując zbyt wcześnie z wyjazdu do Los Angeles przez co pozbawiono bokserów bodźca do pracy. Brak trenera, musiał się także odbić ujemnie na formie bokserów.

Sekcja pływacka, stojąca pod kierownictwem p. Wojtasika, wykazuje duże zacięcie i może — mimo swej młodości — wykazać dość poważny dorobek swej pracy, że wymienię choćiażby tylko zdobycie puharu „Ilustracji Polskiej" i mistrzostwa okręgu w piłce wodnej. Brak krytej pływalni stoi tak nam jak i pozostałym klubom pływackim na przeszkodzie do rozwoju.

Niemniej dobrze rozwija się sekcja tennisowa stojąca pod kierownictwem p. red. Lecha Jeszki. Posiadamy trzy doskonałe korty i mamy w naszych szeregach dużo obiecującej młodzieży. Niestety jest to sport zbyt drogi, a zatem nie dla wszystkich dostępny, klub zaś wskutek trudnej sytuacji finansowej nie może pomóc wybijającym się jednostkom.

Wiele ruchliwości wykazuje także sekcja hokejowa, kierowana przez p. Poszwę. Hokej na trawie w ostatnich latach zamarł, hokej lodowy zależny jest natomiast od warunków atmosferycznych, które w Poznaniu są w tej mierze najgorsze w Polsce.

Państwową Odznakę Sportową zdobyło dotychczas przeszło 150 członków.

Nasza sytuacja finansowa — mówi dalej p. Kuczyk — jakkolwiek ciężka, nie jest jednakże beznadziejna. Nasze obecne zadłużenie wynosi przeszło 20 tys. zł. i datuje się jeszcze z czasów urządzania naszego boiska, które pochłonęło około 150.000 zł. Dopiero w ostatnim roku musieliśmy stawiać nowy płot kosztem 6.000 zł., gdyż stary w ciągu zimy nam rozebrano.

Żywimy nadzieję, że władze miejskie z decernentem w. f. p. dr. Lucjanem Sokołowskim na czele, które wykazują tak wielkie zrozumienie idei sportu, nie odmówią nam swej pomocy.

Nasze dochody tegoroczne zmniejszyły się o połowę, a wydatki niemal wcale. Najuciążliwiej odczuwamy podatek od imprez sportowych, które nie są obliczone na zysk i przynoszą niejednokrotnie straty.

Warta założona została przed dwudziestu laty przez młodzież, która też przez lata całe nią kierowała. Doszedłszy do potęgi klub musiał szukać kontaktu ze starszem społeczeństwem, i w tym celu utworzono kuratorjum, w skład którego weszły najpoważniejsze miejscowe osobistości służące nam z całem oddaniem radą i pomocą.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze muszę o trudnościach w zachowaniu wśród piłkarzy amatorstwa. My, na szczęście, tych trudności nie znamy, gdyż dotychczas naszym zawodnikom nie wypłacaliśmy żadnych djet.

Tyle p. dyr. Kuczyk.

Nam nie pozostaje nic innego, jak życzyć jubilatowi K. S. Warta — który ze względu na trudne położenie gospodarcze odstąpił od uroczystego obchodu swego dwudziestopięciolecia — jaknajpiękniejszego rozwoju dla dobra idei wychowania fizycznego w Poznaniu oraz w całej Polsce.

Czego oczekujemy od zjazdu P.Z.L.T.

Palące wskazania dla walnego zebrania tennisistów polskich

Polski parlament tenisistów odbędzie w niedzielę swe doroczne obrady. Na porządku dziennym znajdą się, jak zwykle wybory do zarządu, liczne sprawozdania oraz wytyczne dla polityki nowych władz, które zresztą nie przekraczają nigdy ram ogólników i są potem interpretowane przez władze wykonawcze w myśl przepisów własnego rozsądku i sumienia.

To też z decyzji które zapadną w niedzielę zaważyć może na losach tennisu polskiego tylko rozwiązanie spraw personalnych i programu sezonu przyszłego.

Jeśli chodzi o program to część jego narzucona nam jest przez terminy rozgrywek o Puhar Davisa, w którym niewątpliwie weźmiemy znowu udział. Pozostanie uzgodnienie terminów turniejów krajowych i wyznaczenie mistrzostw Polski.

Pod tym względem Walne Zgromadzenie ma wdzięczne pole do popisu. Wprowadzenie bowiem do naszego kalendarza mistrzostw międzynarodowych wywołało zbawienny wpływ, ale... Ale termin ich był obrany nieszczególnie, odbywały się one bowiem w tydzień albo — dwa przed lub po mistrzostwach krajowych.

Tak więc dwa najważniejsze turnieje, które potem służyły za podstawę klasyfikacji naszych tennisistów, zastawały ich w tej samej formie i przyniosły wyniki zupełnie identyczne. Trzeba tu przeprowadzić zmiany. Trzeba te turnieje rozdzielić odstępem przynajmniej dwumiesięcznym, urządzić z nich sprawdzian formy wiosennej i jesiennej. Zbawienne skutki nie dadzą na siebie czekać.

Cóż pozatem można zalecić Walnemu Zgromadzeniu, jeśli chodzi o terminy. Jaknajwięcej spotkań z zagranicą, przedewszystkiem u nas w kraju, bo tego żądają widzowie, z silnemi przeciwnikami, bo o to woła kasa związku i klubów. Jaknajwiększa opieka nad naszemi czołowemi tenisistami bo w polepszeniu ich klasy w ich wynikach międzynarodowych leży przyszłość tennisu polskiego — rozwój narybku, roszerzenie jego podstaw.

Trener. Jaknajlepszy trener. Nie taki jak Stubbe lub Kleinschroth, który nie mógł walorów swych nauk poprzeć przekonywującemi zwycięstwami. Najuch, Plaa, Ramillon — trener tego kalibru.

Przygotowania zimowe, wyjazd na Riwierę, lub treningi na krytych kortach. Oto lapidarne hasła, pod znakiem których powinno obradować Walne Zgromadzenie.

A teraz sprawy personalne. Kwestja prezesa nie powinna budzić wątpliwości, ponieważ min. Szumlakowski zostaje definitywnie w Warszawie, a trudno sobie wyobrazić bardziej odpowiedniego i oddanego kierownika nawy tennisu polskiego.

Ważniejszą może jest jednak osoba kapitana sportowego. Musi to być człowiek znający tennis nawskroś, obeznany z materjałem zagranicznym, żyjący w gronie sportowców i w czynnym z nimi kontakcie, gotów każdej chwili doradzić, pomóc, wynaleźć taktykę drużynie czy reprezentacji, którą się opiekuje, znający mocne i słabe punkty swoich i przeciwników. Człowiek, do którego nasze asy tennisowe miałyby zupełne zaufanie, któremu mogliby powierzyć swe żale czy swe postulaty z wiarą, że będą one wysłuchane i wykonane. Człowiek który rozumie nerw dzisiejszego życia, który liczy się z opinją publiczną, potrafi ją ocenić i obsłużyć za pośrednictwem prasy. Wreszcie człowiek któryby sobie zdawał sprawę z niedomagań współczesnego polskiego lawn-tenisu.

Wymagamy może zbyt wiele, kreślimy sylwetkę ideału. Ale dotychczasowi kapitanowie mieli tych zalet. zaledwie parę procent. Oby nowy wypełnił wymagania opinji sportowej choćby w połowie.

Na rowerze

dookoła Polski i Czech

Gigantyczny projekt naszych sąsiadów

Najbardziej ożywione stosunki sportowe, z racji choćby położenia geograficznego, mamy z naszym sąsiadem południowym — Czechosłowacją.

Zbliżenie postępuje tak szybko naprzód, że za dwa, trzy lata z pewnością nie będzie tygodnia bez imprezy wspólnej, a dalej — dla sportowców obu narodów znikną z pewnością wszelkie granice paszportowe czy celne.

Chociaż najbliższy plan ekspansji sportu polskiego na teren Czechosłowacji jest bardzo obszerny i przewiduje przyjazd bokserów polskich do Brna, Pardubic i Pragi, jednej z czołowych drużyn piłkarskich na dwa mecze, hokeistów z okazji mistrzostw świata do Pragi, wreszcie Jędrzejowskiej, Hebdy i Tłoczyńskiego na przyszłoroczne mistrzostwa tennisowe, to jednak stosunki polsko - czeskie właśnie dziś oczekują nowego zastrzyku, któryby gwarantował im długotrwałą ciągłość.

W tutejszych sferach zabiegających wokół sportowego zbliżenia polsko - czeskiego, dojrzał projekt którego urzeczywistnienie byłoby najwspanialszym pomnikiem słowiańskiej kultury sportowej.

Do odegrania roli tej, predystynowany byłby bieg kolarski dookoła Czechosłowacji i Polski. Już poprzednie lata wykazały, że zorganizowanie podobnej imprezy leży w naszych możliwościach. Czechosłowacji natomiast brak było dotad kolarskiej imprezy w tym stylu, jak nasze biegi dookoła Polski lub do Morza.

Zarówno Polska, jak Czechosłowacja, w przeciwieństwie do słabej klasy torowców, posiada ją szereg niezłych szosowców i to gwarantuje sportowe powodzenie imprezie.

W miarę realizacji, myśl ta rozszerzana, w orbitę swą wciągnąć mogłaby i kolarzy przyjaznej Rumunji czy Węgier.

Trasa wyglądałaby jak następuje: Około 2500 km. szosy wokół Polski i Czechosłowacji — z Warszawy, złożywszy następnie hołd Bałtykowi, przez Cieszyn do stolicy czeskiego Lwa — Pragi, skąd przez Tatry znów napowrót do Warszawy.

W czeskich kołach sportowych projekt ten spotkał się z wielkiem uznaniem i — tylko patrzeć — jak rozpoczną się wstępne pertraktacje, które doprowadzą do realizacji tej wielkiej myśli.

M. L.



Ankieta 5-ciu

Głównej Księgarni Wojskowej



Kto odgadnie co oznacza ten znak i wymieni wszystkich pięciu — proszony jest o podanie nazwiska i adresu do „Przeglądu Sportowego" pod „Ankieta 5-ciu" kartka pocztowa do dnia 16 grudnia 1932 r. Między nadsyłających odpowiedzi rozdzielone będą nagrody pieniężne do 100.— zł.

J. WŁODARKIEWICZ 6

Dziecko szczęścia

— Raz, dwa, trzy — wylicza sędzia sekundy.

— Castello wstał! zawołał radośnie spiker. Wstał już na osiem, nie potrzebuje dłużej odpoczywać. Polakowi zachciało się widocznie znowu tych „dwu minut w pierwszej rundzie". Z mistrzem świata nie uda mu się tak łatwo, nie powinno mu się udać! Młóci jak szalony! Skąd ma tyle sił?

Castello znowu na deskach! Co się dzieje? Cis to furja, to huragan! Castello przy nim wcale nie istnieje, nie może wcale przyjść do ciosu, wstaje poto, aby za chwilę znów leżeć na macie.

— Raz, dwa — osiem — Liczenie sędziego i głos zdenerwowanego spikera ginął wśród wrzasków tłumu.

— Wstawaj, wstawaj — ryczała widownia. Castello wstawaj!

— Mistrz świata wstał! — zawołał radośnie spiker. Publiczność nie chce klęski swego rodaka.

— Rozpoczyna się ostatnia, trzecia minuta rundy. Polak ciągle atakuje. Zwarcie. Sędzia rozdziela. Castello już przyszedł do siebie, oddaje ciosy. Znowu świetna kontra. Castello już walczy, atakuje nawet!

Trafił prawą. Odskoczył, już nogi mu chodzą jak w początku rundy. Jest świerzy. Cis atakuje. Serja, zwarcie! Sędzia rozdziela. Poco?

— Polak atakuje. Zwarcie. Polak młóci. Klincz! Sędzia rozdziela. Cis rzuca się jak szalony. Temperament nadzwyczajny. Pięknie walczy. Klincz. Znowu atakuje Cis z niebywałą furją. Zwarcie. Cudowny sierpowy w dołek. Castello chwieje się, pada na deski! Nie może wstać, przewala się na ringu przez głowę. Brakuje mu tchu, kładzie się. Rozkrzyżował ręce...

— Raz, dwa — siedem, Gong!

— Uratowany, byłby już nie wstał! Cios był potężny. Polak w zwarciu gryzie jak żmija! Piękna walka!

Aaaa, Uuuu, wył z zachwytu tłum. Ma już zapowiedź dalszych rund i jest zadowolony.

— Sekundanci sadzają Castello na krześle. Spada. Jest źle. Sadzają go znowu, dają coś wąchać. Maciej nawet nie siada, robi w swoim narożniku przysiady. Głęboko oddycha. Rozmawia z sekundantem.

Castello powoli przychodzi do siebie. Masują go całego. Napędzają powietrze mokrym ręcznikiem. Dookoła ringu pełno dymu. Wszyscy palą. Piękny mecz. Piękna walka.

— Polak jest w rewelacyjnej formie. Ma cios, kondycję, tempo! Włóczę się z mikrofonem po ringach całej Ameryki, ale nie widziałem jeszcze nic podobnego. Jefres wobec niego to dziecko. Wszyscy bokserzy świata wobec niego dzieci! Oddycha już spokojnie, stoi oparty o sznury ringu. Wygląda bajecznie, jak zjawa, jak posąg ludzkiego piękna! Castello odzyskał przytomność — ze swego narożnika patrzy z podziwem na Cisa.

— Gong! Poszli! Cis oczywiście znowu atakuje. Tylko już nie tak skutecznie. Teraz ma przeciw sobie smutne, a więc najbardziej pouczające, doświadczenie przeciwnika. Castello broni się. W defenzywie zawsze był mistrzem. Już nie myśli wcale o ataku, ale ucieka.

— Proszę państwa to co tu widzimy, to nie jest zabawa kotka z myszką, o nie! To jest walka, prawdziwa mistrzowska walka, choć jeden tylko broni się a drugi atakuje. Polak goni po ringu Castella, chce go zamęczyć. Nie pozwala mu odpoczywać. Co za gra nóg! Castello jest rzeczywiście cudem boksu. Jak umie wycofać się z najniebezpieczniejszej sytuacji. Z każdym momentem jest lepszy. Dostrzegłem na jego twarzy uśmiech!

— Cis jest skupiony, naciera prawie odkryty, prowokuje do ataku. Castello ciągle ucieka, nawet nie punktuje.

— Stop! — wykrzyknął raptem spikier. — Stop! Cis jest na ziemi. Jakaś błyskawica, jajakaś niedostrzegalna kontra w uniku i Polak rozsypał się na deskach ringu.

— Raz, dwa, trzy. Oho! nie wstaje odrazu, podnosi się powoli. Odpoczywa. Czuje ten cios, musiał go poczuć! Wstał na dziewięć, przepisowo. Castello! Dlaczego Castello nie zaatakował. Widać boi się.

— Teraz dopiero rozpoczęli ostrożną walkę, taka powinna była być w pierwszej rundzie. Dopiero teraz zaczynają się badać. Polak zaatakował. Serja. Zwarcie. Castello odskakuje, nie chce zwarcia. Słusznie. Wymiana ciosów na dystans. Prawy prosty Polaka trafia. Castello zachwiany. Polak podskoczył do niego! Ach! Znowu to samo! Wali się na deski. Nawet nie widziałem kiedy wystrzelił ten piorunujący cios.

— Raz, dwa, trzy...

— Cis próbuje wstać, oparty na rękach, podniósł się na kolana, stoi na czworakach jak bezradne dziecko.

— Wstał, znowu na dziewięć. O, teraz już czuje cios. Widzę to. To już nie jest udawanie. Chwieje się na nogach. Unika walki.

— Gong. Polak chwiejnie idzie do swego narożnika. Nie chce siadać. O, z nim jest już naprawdę źle. Pryskają na niego wodą. Patrzy zpodełba na swoich sekundantów, wącha amonjak. Wreszcie daje się usadzić. Masują mu szczękę i żołądek.

— Ring wolny. Niema już tempa. Polak powoli wychodzi ze swego narożnika. Odrazu w gardzie. Jest widocznie zupełnie zamroczony. Castello jednak nie atakuje zbyt otwarcie, jest ostrożny, bardzo ostrożny. Pamięta widocznie o Jefresie. Polak dzielnie broni się. Odzyskuje siły, atakuje. Serja trafia. Castello odskakuje. Polak naciera.

— Ach! Znowu! Polak wali się na deski. Cudowny sierp z prawej w szczękę...

Minuty biegły za minutą, rundy biegły za rundą. Zgnębiona, przybita staruszka siedziała skulona w fotelu, wsłuchana w namiętną opowieść spikera o walce dwu najlepszych bokserów świata.

Słyszała wyraźnie każdy cios, mikrofon nad ringiem dobrze spełniał swe zadanie. Każde klaśnięcie, nic nieznaczące, nie groźne zetknięcie rękawicy z twarzą lub z tułowiem wdzierało się do jej chorego serca jak żgnięcie sztyletu. Cierpiała. Była już siódma runda, a Maciej stale padał i podnosił się.

— Czegoż nie zdecyduje się przegrać ten mecz, który tak pięknie rozpoczął?

„Druga minuta pierwszej rundy" — myślała, i myśl ta sprawiała jej największej bólu. — To ja namawiałam go do tej „drugiej minuty". To wszystko przezemnie!

Ósma runda skończyła się — sekundanci zawlekli zupełnie nieprzytomnego Macieja do jego narożnika.

— Nic podobnego jeszcze nie widzieliśmy — wykrzykiwał ochrypłym głosem spiker.

— Wytrwałość nieprawdopodobna! Sędzia powinien przerwać walkę, bo i Castello już nie ma sił do obijania. W ciągu walki otrzymał parę razy — tylko nie pokazuje tego. Jest wyczerpany, a Polak wydaje się być nieprzytomny. Wącha amonjak jak perfumy i nic! Rusza się jakdyby był we śnie, Gong!

d. c. n.

Łódź - Stockholm 9:7

Brawurowa postawa Polaków. Trzy nokauty. Miażdżąca przewaga Szwedów w dwu wagach ciężkich

Po remisie w Poznaniu i wysokiem zwycięstwie, odniesionem nad pięściarzami inowrocławskimi, Szwedzi dopiero w trzeciem spotkaniu w Łodzi musieli ugiąć się pod pięścią polską.

Bo też łodzianie w pełni na to zasłużyli. Ich serce w walce, puncz i temperament, poparte nierzadko zaawansowanemi wiadomościami zarówno technicznemi jak taktycznemi sprawiły, że przypadło im w udziale

wpełni zasłużone zwycięstwo,

które spotkało się z entuzjazmem publiczności, wypełniającej po brzegi salę teatru Scala.

Porównując mecz łódzki ze spotkaniem poznańskiem, stwierdzić należy, że pięściarze komnogrodu w sumie wypadli okazalej od naszej reprezentacji narodowej. Szli na przeciwnika ostrzej, mniej bawili się w obtańcowywanie go, kładli główny nacisk na atak, a nie na obronę.

Wynik techniczny, brzmiący 9:7 dla Łodzi, został, niestety, bardzo

wypaczony przez orzeczenia sędziów,

na których dobro zapisać trzeba chyba to, że skrzywdzili mniejwięcej w równej mierze obie strony. Takie salomonowe sądy zadawalają jednak conajwyżej jednostronnie, mianowicie drużyny jako całość; natomast robią one wielką krzywdę poszczególnym zawodnikom, dla których zaliczenie niesłusznej porażki jest psychicznie ciosem, kto wie, czy nie bardziej dotkliwym, niż nokaut na ringu.

Naprzykład Leszczyński, roześmiany po zakończeniu walki, owacyjnie oklaskiwany prze całą widownię słuchał wyroku przyznającego mu porażkę z takiem zdziewieniem i przerażeniem, malującem się na twarzy, że wprost żal było na niego patrzeć. Czyż można się dziwić, że biednemu chłopcu kręciły się łzy w oczach?

Pozatem mecz łódzki w zestawieniu z poznańskim dowiódł raz jeszcze

katastrofalny brak wag ciężkich w Polsce.

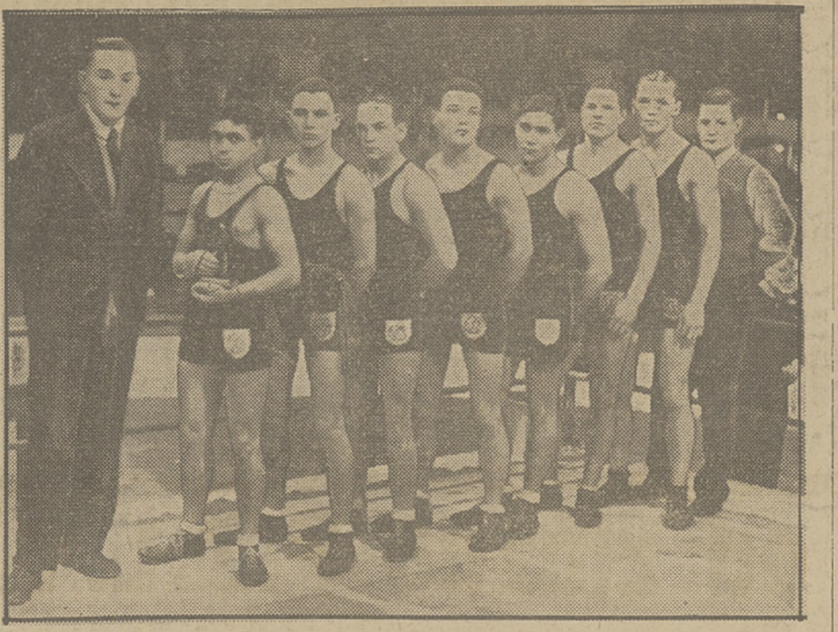
Brak ten jest równie rażący, jak „zagadnienie sprinterskie" w naszej lekkiej atletyce. Cztery nokauty na naszą niekorzyść, zanotowane w czterech meczach mówią, niestety, o przepaści wielu klas dzielących naszych najcięższych od Szwedów.

Bohaterem spotkania ze strony polskiej był przedewszystkiem występujący zamiast kontuzjowanego Klimczaka

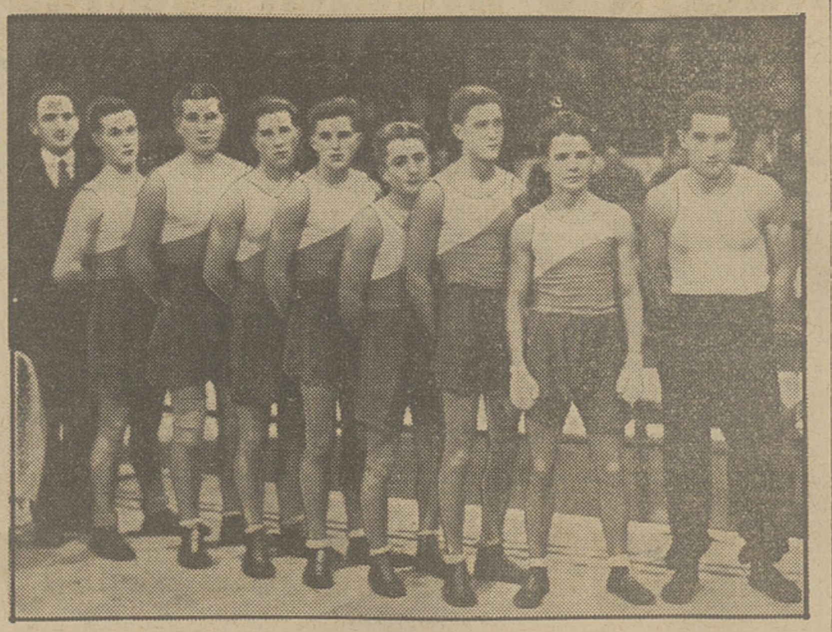
Banasiak,



BANASIAK
był bohaterem spotkania w Łodzi gdyż zmusił Lindquista do poddania się.



DRUŻYNA PIĘŚCIARZY C. W. S.
rozgromiła w Warszawie Gedanię 13:1.



BOKSERZY POLSCY Z GDAŃSKA
przegrali zbyt wysoko na ringu stolicy.

który lawiną ciosów rozstrzygnął już w pierwszej rundzie walkę z Lindquistem na swą korzyść przez techniczny k.o.

Na drugiem miejscu trzeba wymienić Chmielewskiego, dużo lepszego niż w Poznaniu zarówno w obronie jak w ataku.

Na gorącą pochwałę zasługuje również Leszczyński, idący do walki z niebywałą odwagą, temperamentem i siłą przebojową. Zalety te niweluje w dużej mierze wyraźna skłonność do faulowania — zadawania ciosów zbyt niskich i bicia otwartą rękawicą.

Nie można również pominąć milczeniem walki Rosława z olbrzymim Erikssonem

Szaleńcza wprost odwaga,

zapał i wcale piękne ataki w zestawieniu z ciągłem uchylaniem się od spotkań, obserwowanem u Stibbego i Konarzewskiego, były przykrą nauczką dla „mistrzów" nietyle pięści co języka i zdobyły dla Rosława całą bez wyjątku widownię, a nawet niekłamane uznanie dżentelmeńskich przeciwników.

*

Mecz rozpoczął się z 20-tominutowem opóźnieniem.

Na pierwszy ogień poszli przedstawiciele wagi muszej

Ljung — Pawlak.

Mały, krępy łodzanin góruje nad Szwedem pod względem fizycznym, ale wyższy Ljung stopuje wycieczki ofenzywne Polaka prostemi bądź dobremi unikami. Dopiero pod koniec pierwszej rundy Pawlak dobrze trafia lewą i w ten sposób wyrównuje punkty.

W drugiem starciu łodzianin przez dłuższy czas walczy na dystans, nie pozwalając się Ljungowi wprost dotknąć, aby w pewnym momencie zaskoczyć go nagłym atakiem. Rezultatem tego jest upperkut w żołądek, a potem, niestety, niezbyt celna długa serja, przerwana dopiero pod koniec rundy lewą Szweda w szczękę. Starcie to daje lekką przewagę punktową Pawlakowi.

W trzeciem Szwed przypuszcza generalną ofensywę, ale Pawlak broni się i odgryza z temperamentem. W szeregu clinchów obaj wykazują wiele zalet, ale dzięki większej agresywności Ljunga i ilości trafionych ciosów, runda ta należy raczej do niego.

W sumie spodziewać się należy raczej remisu, tymczasem decyzja sędziów przyznała zwycięstwo Pawlakowi i 2:0 dla Łodzi.

Waga kogucia:

Andersson — Leszczyński.

Łodzianin idzie na przeciwnika z olbrzymim temperamentem, ale mimo to rozważnie, co chroni go parokrotnie od groźnych haków Anderssona, które Szwed kieruje na podbródek Leszczyńskiego przy każdem przeciwnatarciu. W rundzie tej łodzianin zdobywa przewagę, ale druga jest już wyrównana. Starcie to obfituje głównie wwalkę w zwarciu, będąca konsekwencją większej teraz agresywności Szweda.

W trzeciej rundzie Leszczyński atakuje z furją i trafia wielokrotnie Andersosna prawą, niestety w tył głowy i najczęściej otwartą rękawicą. Ten chyba moment, jak również dwa zbyt niskie ciosy w pierwszej rundzie usprawiedliwiają dziwną decyzję sędziów, przyznającą zwycięstwo Szwedowi.

Kiedy nad ringiem opuszcza się chorągiewka Szwecji, na widowni zrywa się burza krzyków i gwizdów, trwająca dobre parę minut.

Publiczność protestuje jeszcze przez całą prawie pierwszą rundę wagi piórkowej

Carlsson — Taborek

Łodzianin wypadł bardzo blado. Ustępował Szwedowi technicznie o klasę, bił na oślep i denerwował swą dziwną manierą nieprzerwanego jakgdyby dygotania w czasie całej walki.

Pierwsza i druga runda mija pod znakiem wyraźnej przewagi wicemistrza Europy, który punktuje bez przerwy, wykazując notabene dużo większą agresywność niż podczas walki z Cyranem w Poznaniu.

Dopiero w trzeciem starciu siły bardziej się wyrównują, a nawet dzięki parokrotnym nadzianiom się Szweda na prostą Taborka, szala tej rundy przechyla się na korzyść ostatniego. Jeśli chodzi jednak o jego akcje ofensywne, to tyle że wyglądają one efektownie. W rzeczywistości trafia on dużo, ale przeważnie — bądź... w rękawice, bądź w barki Carlssona.

Jeśli zatem decyzję, przyznającą remis uważać należy za rehabilitację dla Leszczyńskiego — zgoda. Jeżeli jednak brać ten wynik sam w sobie — jest on zupełnie niezrozumiały.

Zresztą walka ta została rozstrzygnięta już rano w czasie ważenia zawodników, kiedy okazało się, że Szwed ma nadwagę i zgóry musi swe punkty oddać Polakowi.

Łódź zatem prowadzi 4:2.

Historja walki w wadze lekkiej

Linquist — Banasiak,

jest krótka. Polak zaczyna od trzech repetowanych raz za razem prostych, nie daje się Szwedowi opamiętać, młóci serjami ile wlezie, dobiera się prawą do szczęki, zasypuje Linquista ciosami tak że biedak parokrotnie skulony, z rękami przy twarzy czeka, kiedy się to wreszcie skończy.

Kiedy wreszcie odsłania się, grad ciosów spada z jeszcze większą furją. Szwed chwieje się na nogach półprzytomny —

nokaut wisi w powietrzu,

to też sędzia ringowy p. Ermanowicz zupełne słusznie walkę przerywa, ogłaszając ją jako wygraną przez techniczny k.o. Łódź prowadzi 6:2. Widownia szaleje z radości.

Waga półciężka Eklund — Garncarek.

Polak po smutnem doświadczeniu poznańskiem jest mniej wyczekujący i bardziej agresywny. Mimo to nie może pod tym względem prześcignąć niezwykle odważnego Szweda, który prze naprzód bez przerwy. W jednej z ripost Garncarek trafia prawą, ale Eklund jest jakby ze stali — momentalnie idzie do ataku. Pierwsza runda równa.

W drugiej Eklund dąży za wszelką cenę do zwarcia, w którem góruje nieco nad Garncarkiem i, co najważniejsze — uniemożliwia jego zabójcze sierpy tak, że łodzianin dwa tylko razy popisuje się znów swą prawą — jak i w pierwszej rundzie bez spodziewanego efektu. Starcie to przynosi przewagę punktową Szwedowi.

W trzeciej, Garncarek przechodzi do ofenzywy, ale Eklund ma zawsze w zanadrzu gotową odpowiedź. Pod koniec obaj są bardzo wypompowani. Remis krzywdzi raczej doskonałego taktycznie i pełnego agresywności Szweda. Stan 7:3 dla Łodzi.

Waga średnia Ostling — Chmielewski.

Polak od pierwszych ciosów błyska swym niewątpliwie wielkim talentem; jego sposób walki jest dla przeciwników bardzo niebezpieczny: po ciosie z lewej pada momentalnie i z prawej, a oba mają swą moc i wagę.

Gdyby jeszcze łodzianin popracował nad ich celnością, trudno byłoby mu znaleźć równego przeciwnika. Poza bowiem szeregiem cennych walorów, jak świetne warunki fizyczne, wytrzymałość, oburęczność, odwaga i siła, Chmielewski posiada jeszcze jeden atut niekażdemu wrodzony: jest nim

szybki refleks i intuicja.

W walce z Ostlingiem nietylko potrafił on unikać niebezpiecznych sierpów i haków, ale prawie każdy atak Szweda potrafił zapisać jeszcze na swą korzyść.

Wszystkie te zalety Chmielewskiego notujemy z tem większą przyjemnością że wymieniając je, możemy mu równocześnie w ramach meczu ze Sztokholmem

powinszować jubileuszu 50-go spotkania

oraz bez uprzejmościowej przesady rokować piękne nadzieje na przyszłość. Temniemniej w peanach pochwał raz jeszcze podkreślamy, że celność ciosów łodzianina pozostawia bardzo wiele do życzenia i że musi on na ten swój minus zwrócić całą uwagę i wysiłki.

Pierwsza runda przynosi zwycięstwo punktowe Polaka; w szybkiej walce, Ostling odsłania słaby swój punkt — nieumiejętną grę nóg.

Starcie drugie uwidacznia jeszcze bardziej przewagę Chmielewskiego, a w ciągu trzeciego obrabia on Ostlinga przez cały niemal czas jak worek treningowy. To też przy takiem ustosunkowaniu sił należy wprost podziwiać niebywałą wytrzymałość Szweda, który raz tylko i to na chwilę, znalazł się na deskach, a mimo kompletnego niemal wyczerpania nawet się odgryzał.

Dopiero kiedy gong zakończył mecz, patrząc na chwiejącego się Szweda i jego półprzytomny wzrok, można się było przekonać o destrukcyjnem działaniu ciosów Chmielewskiego.

Bardzo wysokie zwycięstwo punktowe Chmielewskiego zapewniło Łodzi stan 9:3 i definitywne zwycięstwo nawet w razie porażek w dwu ostatnich wagach.

Tak się też, niestety, stało. W wadze półciężkiej

świetny Södeberg zmiażdżył Kempę

już w 1-ej rundzie. Szwed odrazu wziął się do przeciwnika na ostro, przyparł go do sznurów i tu wpakował pierwszą serję ciosów, po których twarz Kempy zaczęła puchnąć w oczach.

Ostatni akt tragedji rozegrał się na środku ringu: po ciosie w żołądek, Kempa odsłonił lewą szczękę i został wysłany w krainę marzeń jeszcze przed uderzeniem gongu.

Trzeba żałować, że nie potrafiliśmy znaleźć w Polsce dla Södeberga odpowiedniego przeciwnika, którvby zdołał zmusić Szweda do zademonstrowania swego, zdaje się, bardzo bogatego repertuaru.

Niestety, usiłowania aby sprowadzić na walkę tę Karpińskiego z Warszawy, spełzły podwójnie na niczem. Przedewszystkiem nie mógł on przybyć ze względu na mecz z Gedanią, a podrugie sprzeciwiłyby się temu i tak „macodajne" czynniki łódzkiego O.Z.B.

Walka ogromnego Erikssona z niskim, pulchnym Rosławem

w.w. ciężkiej, była wprost porywająca dzięki szaleńczej odwadze łodzianina, który idąc na pewne ścięcie do ostatka zachowywał się tak, jakby sam miał być egzekutorem.

Bojowy łodzianin, mimo że nie bez trudu, mógł wogóle dosięgnąć do szczęki olbrzyma, raz po raz ładował tam swe ciosy. To też w rezultacie pierwsza runda przyniosła mu wyraźne zwycięstwo punktowe.

Zresztą i początek drugiego starcia nie zapowiadał tragedji, która miała miejsce już w 2-ej minucie.

Okazało się, że Szwed czekał dopóki Polak nie wytchnie się z sił; kiedy doszedł do wniosku, że nadszedł już odpowiedni moment, zaatakował serją.

Jeden cios „przyjął się" — Rosław był już groggy; jeszcze jeden strzał z prawej — poszedł na deski do sześciu; wstał, ale Szwed natychmiast doskoczył — hak zdołu w podbródek i zalany krwią łodzianin runął na ziemię.

J. G

Triumf Szwedów w Inowrocławiu 13:3

Trzy punkty dla zespołu polskiego zdobywają: Rogowski, Ziółkowski i Wocka

Szwedom zgotowano w Inowrocławiu wspaniałe przyjęcie. Zarząd Goplanii przy pomocy władz miejskich, jak i Zarządu Uzdrowiska wywiązał się świetnie z roli gospodarza.

Zawody odbyły się w dużej, jak na 30.000 miasto sali Teatru Miejskiego, wypełnionej do ostatniego miejsca. Przed zawodami przemówił kierownik Sekcji bokserskiej Goplanii, por. Krug, witając władze miejskie z prezydentem Jankowskim, dowódcę 16 Dyw. piech. p. Gen. Tomme oraz przedstawicieli polskiego i poznańskiego Okr. Zw. Bokserskiego.

Po godz. 8-ej wchodzą reprezentanci Sztokholmu na ring, tuż za nimi reprezentacja Inowrocławia, zasilona Jaskółkowskim z Gedanji i Wocką. W ringu witał gości delegat inowrocławskiego Uzdrowiska, p. dr. Bedała. Odpowiedział mu w krótkich słowach red. Söderlund, kończąc krzykiem na cześć Polski i Jej Prezydenta, wypowiedzianym w języku polskim.

W w. muszej Rogowski rozpoczyna ładnemi lewemi prostemi, wyprowadzając walczącego nieczysto Ljunga z konceptu, kilka cennych prawych kontr zapewnia jednak Szwedowi wynik remisowy. W drugiem kole walka w dalszym ciągu nieciekawa i chaotyczna, krótka wymiana ciosów nie zapewnia żadnemu z walczących przewagi. Trzecie starcie rozpoczyna Rogowski lewemi prostemi, które Ljung paruje zręcznemi odskokami, nie zapominając o kontrach. Rogowski dąży teraz do zwarcia, ale i Ljungowi odpowiada więcej ten sposób walki. Spotkanie daje słusznie wynik remisowy.

Waga kogucia. Andersson — Jaskółkowski. Początek pierwszego starcia nie wróży Jaskółkowskiemu przegranej. Jego celne proste i kontry zapewniają mu chwilową przewagę. W drugiem starciu Jaskółkowski jest agresywniejszy, bijąc kilka krótkich seryj tak, że Anderssonowi trudno sprostać natarciu. Później Jaskółkowski przechodzi do zwarcia, zupełnie niepotrzebnie, gdyż Andersson trzyma wspaniale swego przeciwnika na dystans, punktując ładnie. Runda minimalnie dla Anderssona. W 3-ej rundzie Szwed wykazuje więcej rutyny i skuteczności. Andersson zbiera punkty, wykorzystując każdą możliwą sytuację i wygrywa to najładniejsze spotkanie wieczoru.

Waga piórkowa. Walkowski — Carlson. W każdem z trzech starć ma wicemistrz Europy przewagę, panując spokojnie nad sytuacją. Wysiłki Walkowskiego do narzucenia walki w zwarciu nie przynoszą mu żadnej korzyści, gdyż nie posiadł on jej tajników. Ambicją natomiast i kolosalną wytrzymałością zasłużył sobie Walkowski na wyróżnienie. Zwyciężył jak było do przewidzenia Carlson.

Waga lekka. Lelewski — Lindqvist. W pierwszej rundzie ładne lewe proste Lelewskiego ląduje raz po raz to na żołądku to na szczęce swego przeciwnika, dwa krótkie prawe haki Lindqvista wyrównują rundę. W drugiem starciu Lelewski walczy chaotycznie, bije co pawda często, lecz wszystko bez skutku, gdyż Lindqvist doskonale się kryje. Pod koniec prawe proste Lindqvista kończą starcie przewagą Szweda. W trzeciem starciu Lelewski jest wyczerpany, otrzymuje cios w wątrobę, pada na ziemię i reklamuje niesłusznie faul. Runda wysoko dla Lindqvista, który też wygrywa na punkty.

Waga półśrednia. Eklund — Niespodziński. Już w pierwszem starciu zaznacza się wyraźna przewaga Eklunda. Niespodziński tylko pcha. W drugiem starciu po kilku silnych lewych prostych Eklunda, Niespodziński krwawi, idzie na ziemię, poczem sędzia przerywa, ogłaszając zwycięzcą przez techniczne KO. Szweda.

Waga średnia. Ostling — Zieliński. Pierwsze koło wyrównane, zawodnicy walczą ostrożnie, przyczem Zieliński niepotrzebnie pcha głową. W końcu kilka prawych sierpów Ostlinga zapewnia mu minimalną przewagę. Drugie starcie — Zieliński atakuje, przyczem bije serje lewych — prawych, pchając zupełnie niepotrzebnie w pewnej chwili Ostlinga na ziemię; runda mało ciekawa, kończy się wynikiem remisowym. W trzeciem starciu — Zieliński agresywniejszy idzie do zwarcia, pcha i bije, przyczem zapewnia sobie minimalną przewagę i kończy walkę bardzo nieciekawą wynikiem remisowym.

Waga półciężka. Sedeberg — Juzkowiak. W pierwszem starciu trzyma się Juzkowiak dobrze, zawodnicy walczą na dystans, przyczem Polak otrzymuje pod koniec silny lewy prosty. W drugiem starciu zaraz na początku po zwarciu Sederberg uderza Polaka prawem przedramiem i rozcina mu górną wargę, tak, że Juzkowiak poddaje się.

Waga ciężka. Erikson — Wocka. Silnym prawym w szczękę rozpoczyna Wocka pierwszą rundę; zawodnicy walczą nieczysto, lewe podbródkowe Wocki dosięgają celu, Szwed idzie na ziemię na krótko, ale przychodzi szybko do siebie, runda dla Wocki. W pozostałych dwóch starciach walka mało ciekawa i kończy się wynikiem remisowym.

Sędziował w ringu p. Kościelski dobrze, na punkty pp. Söderlund i Ermanowicz, publiczności około 2.000 osób. Organizacja zawodów naogół dobra. Za położony trud przy organizacji wyżej wymienionych zawodów należy się p. Dyr. Drogowskiemu i por. Krugowi uznanie.



TRENER SZWAJCARSKI DECOMBE
dostał wkońcu pozwolenie na przyjazd do Polski. Decombe może się pochwalić takim uczniem, jak wielokrotny mistrz świata — Austrjak Schäffer.

W czasie **treningu** przed meczem
pobudza **błyskawiczną orjentację**
herbata **„SZUMILINA"**

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI